№ 6. Rok I.

PRZEGLĄD BIBLIJOGRAFICZNO-ARCHEOLOGICZNY.

DWUTYGODNIK ILLUSTROWANY

poświęcony biblijografii, archeologii, numizmatyce, heraldyce, historyi, sztukom pięknym i literaturze.

Wychodzi 15-go i 30-go każdego miesiąca.

WARSZAWA.

W Drukarni Emila Skiwskiego,

ulica Chmielna Nr 1530 (20).

1881.

Warunki prenumeraty:

W Warszawie z odnoszeniem:

Rocznie	Rsr,	9	kop.	—
Półrocznie	„	4	„	50.
Kwartalnie	„	2	„	25.

Na Prowincyi z przesyłką:

Rocznie	Rsr.	12.
Półrocznie	„	6.
Kwartalnie	„	3.

Prenumerować można we wszystkich księgarniach i kantorach pism peryjodycznych.

Adres Redakcyi: **Warszawa**, ulica **Bracka** Nr 7.

Warszawa, dnia 24 Marca (5 Kwietnia) 1881 roku.

Дозволено Цензурою. Варшава, 24 Марта 1881 г.

Z KOŃCEM KWARTAŁU.

Z numerem dzisiejszym kończymy kwartał istnienia naszego. Mały to przeciąg czasu, dla nas jednakże ważny nader, bo on stawia horoskop życia naszego na przyszłość, omawia warunki, w jakich przyjdzie się nam obracać. Pismo tego zakroju i specyjalności jak nasze, z pierwszych miesięcy swego bytu może już sądzić o jutrze swojem i przyszłości działania swego. Zabierając przeto głos na tem miejscu, zamierzamy w części powtórzyć wyznanie wiary naszej i zaznaczyć bodaj pobieżnym rysem spostrzeżenia nasze nad stosunkiem poważnej lektury do społeczeństwa. Ostatnie zjawiska może nie będą zbyt przyjemnemi dla czytelnika, ale poczytujemy sobie za obowiązek rzucenie ich szkicu, choćby ze względu na starą zasadę: *noscete ipsum.* Jeżeli kto, to społeczeństwo nasze znać się powinno we wszystkich kierunkach życia dzisiejszej epoki; to jest obowiązkiem naszym z uwagi na przyszłość i bieżącą chwilę działania.

Obszerny program, jaki postawiliśmy dla naszego pisma, streszcza się w następujących punktach:

I. Rozporządzenia i ustawy rządowe, wydane w kraju i zagranicą, dotyczące prasy, wydawnictw, własności literackiej, biblijotek, muzeów, towarzystw naukowych i t. p.

II. Studyja i rozprawy z dziedziny biblijografii, archeologii, numizmatyki, heraldyki, ikonografii, historyi, literatury, sztuk pięknych i t. d.

III. Życiorysy i wspomnienia pośmiertne ludzi pracujących na polu biblijografii, archeologii i sztuki.

IV. Sprawozdania z czynności towarzystw naukowych tak w kraju jak i zagranicą, oraz kronika odnosząca się do kwestyi zakreślonych programem.

V. Korespondencyja krajowa i zagraniczna.

VI. Wiadomości dotyczące monografii rodzin. Przedruki nieznanych a ważniejszych dokumentów i nut muzycznych. Podobizny (faximile) autografów i nadpisów, oraz wszelkiego rodzaju illustracyje, odnoszące się do tematów, rozwijanych w naszem wydawnictwie.

VII. Biblijografija krajowa i zagraniczna i sprawozdania krytyczne z nowych wydawnictw.

VIII. Opisy biblijotek i zbiorów tak publicznych jako też prywatnych, oraz komunikaty o nowonabytych przez nie rzadkich książkach i innych zabytkach, obok sprawozdań z ruchu księgarskiego i antykwarskiego w kraju i zagranicą.

IX. Rady i wskazówki dla amatorów i zbieraczy. Doniesienia o sprzedaży i licytacyjach biblijotek i zbiorów. Żądania i oferty księgarskie i antykwarskie.

Zdaje się, że program ten dostatecznie mówi o założeniu i dążeniach „Przeglądu", określa on jasno stanowisko nasze w prasie i społeczeństwie. Postanowiliśmy bronić go, bo czujemy to mocno, iż rezultaty ztąd osiągnięte, nie mogą przejść bez korzystnego oddziaływania na ogół. Nie naszą rzeczą jest omawianie kwestyi, o ile wywiązaliśmy się z zadania, to już do czytelników należy, ze swej strony jednak nadmieniamy, że staraliśmy się wszystko uczynić, co się tylko uczynić dało w warunkach bieżących. Że warunki, od nas niezawisłe, są trudne, że one częstokroć nie dozwalały nam stanąć tam, gdzieśmy pragnęli, łatwy ztąd wniosek, że trudności owe musiały wpłynąć i na wartość wydawnictwa naszego. Zawsze robiliśmy to, co się zrobić dało, a już ta sama okoliczność jest dla nas moralną zdobyczą i podnietą na przyszłość.

Dotychczasowe wydawnictwa polskie nader mało zajmowały się biblijografiją, a jeśli niekiedy ukazała się praca w tym zakresie, to była po największej części poświęcona biblijografii dawniejszej. Nową mało się kto zajmował. Spełniali to zadanie księgarze, o ile na to ich interesy i stosunki dozwalały. Nie wystarczało to dla światłych czytelników. Wprowadzając też ów dział pracy do naszego pisma, zrobiliśmy w tym kierunku jeden krok naprzód, zdaje nam się, iż odpowiedzieliśmy życzeniom ogółu. Nie mówiąc już

o zagranicy, Francuzach i Niemcach—bo ci zwykle nas wyprzedzają, zaznaczyć musimy, że Czesi i Rosyjanie zrozumieli już dawno znaczenie biblijografii bieżącej. Wychodzące tam czasopisma, specyjalnie poświęcone tej pracy, cieszą się szerokiem rozpowszechnieniem. Sądzimy, że z czasem i u nas to nastąpi.

Wprowadziliśmy biblijografiję prasy bieżącej. Pozornie rzecz to małej wagi; przy bliższem jednakże zastanowieniu się nad ruchem piśmiennictwa naszych czasów, nabiera ona dużego znaczenia. Prasa wytrąciła obecnie książkę z ręki czytelnika, prasa pochłonęła większą część pracy autorskiej, słusznie więc należy się jej baczniejsza uwaga. Wiele prac i zdobyczy naukowych, ujętych w drobne artykuły a studyja, ginie w powodzi czasopism, przechodzi bez spostrzeżenia bieżących a ze stratą dla przyszłych pokoleń; zatem kronika tego rodzaju piśmiennictwa jest nieodzowną. Chętnie też otwieramy jej podwoje naszego wydawnictwa.

Stwierdzając z zadowoleniem, iż pismo nasze zaczyna obudzać żywszy ruch na polu badań zabytków narodowej przeszłości, że zaczyna wywoływać wymianę zdań i opinii pomiędzy uczonymi naszymi z zakresu biblijografii, archeologii i sztuki;—nie możemy się powstrzymać od uwagi, że zjawiska te nie zadawalniają nas jeszcze. Że badacze przeszłości Polski zajęli się wydawnictwem naszem, jest to naturalnem,—oni żywiej czują interesy narodu naszego i zadanie jego pracy na przyszłość. Z tem wszystkiem jednak mieliśmy nadzieję, że i ogół społeczeństwa naszego zainteresuje się żywiej „Przeglądem", niż się to stało. Wszak sprawy w nim traktowane zarówno badaczy, jak i światłych czytelników obchodzić powinny, gdyż one opierają się na spuściźnie minionych stuleci, a więc na przedmiotach blizkich sercu naszemu. Tymczasem pokazuje się inaczej,—społeczeństwo nasze w większej części stoi przy słowach poety:

Drzem sobie duszo, co ci do tego,
Że tam ktoś myślą po niebie lata,
Że ktoś ciekawy początku swego,
Kurze z odwiecznych grobów omiata...

Twierdzenie to, niezbyt przyjemne zapewne, opieramy na liczbie prenumeratorów naszych. Dużo ich jeszcze brakuje, aby pokryli koszta wydawnictwa naszego, co najwymowniej stwierdza, że poważna lektura jest jeszcze za zdrowym pokarmem dla schorowanych

organizmów większości społeczeństwa naszego. Snać realizm Emila Zoli jest dla nas większym zasiłkiem ducha, jak wnikanie w tajniki życia praojców naszych, jak zapoznawanie się z temi zjawiskami, co nam mogą odsłonić niejeden przymiot narodu, wskazać niejeden szczegół świadczący chlubnie o dziejowej i cywilizacyjnej pracy przodków naszych. Snać ustaje potrzeba relacyi pomiędzy dzisiejszym a dawnymi wiekami.

Zjawisko to byłoby wytłumaczonem cokolwiek, gdyby społeczeństwo nasze tonęło obecnie w pracy politycznej bieżącej epoki. Ale że tak nie jest, że stanowisko nasze jest zupełnie biernem wobec idei wrzących dzisiaj w cywilizowanym świecie; więc jest ono co najmniej smutnem.

Od zarzutu zobojętnienia, wobec pomników przeszłości, najwięcej jest wolną ta garstka społeczeństwa polskiego, którą losy rzuciły we wschodnio-południowe strony państwa rosyjskiego. Dla niej drogiemi są wspomnienia domowych progów i narodowe pomniki dawnych stuleci. Pokazuje to najlepiej statystyka czasopism i książek rozsyłanych w tamte strony. Polacy mieszkający na dorzeczach Dniepru i Wołgi, przedstawiają większy procent czytelników, niż ci, co na równinach Wisły i Warty osiedli. Charakterystyczne to zjawisko. Czyżby ogólna potrzeba czytania, a w szczególności dzieł poważnych była zbyteczną u nas? Wątpimy.

Nie mamy tu na myśli jedynie kierunku pracy, uprawianej przez nasze wydawnictwo, ale ogół poważniejszej lektury. Wszak poważne i bardzo dobrze redagowane pisma, jak *Biblijoteka Warszawska* albo *Ateneum*, nie szczycą się wielkiem powodzeniem, pomimo, że nie opierają się na archeologii, wszak życie ich zawisło przeważnie od ofiarności i zrozumienia interesu ogólnego jednostek, a nie od wyłącznego poparcia danego przez społeczeństwo. Czegoż to dowodzi? Czy zjawiska te mogą korzystnie świadczyć o dojrzałości narodu? Wstrzymujemy się od odpowiedzi, bo sam czytelnik przeczącą już wysnuł.

Nie możemy również powiedzieć, aby poważne książki czyniły zadość potrzebom duchowym naszego społeczeństwa; ostatnie bowiem lata małą ich liczbę przedstawią. Wreszcie Krakowska Akademija Umiejętności wydaje wiele dzieł naukowego i dziejowego znaczenia, a czy się spotkać z niemi w społeczeństwie naszem? I tu przeczenie stawiamy za odpowiedź.

Źle nam z tem co jest, narzekamy na pozytywizm, stronimy od radykalizmu,—ale wszystko to czynimy dla tego, że nie umiemy się zdobyć na radzenie złemu. Apatyja zdaje się owładać umysłami naszymi. Nie rozumiąc zadania idealizmu ani pozytywizmu, skrywamy się pod płaszczyk bezrobocia, jakby on miał nas uchronić od upadku i wyziębienia. Zła to droga, a w żadnym razie nie świadcząca o żywotności bieżących pokoleń.

Zwolennicy bezrobocia i różni „zjadacze chleba" gotowi nam powiedzieć, że nie czas dzisiaj rozpływać się w historyi, kiedy praca organiczna jest potrzebą i podstawą bytu. Mieliby oni słuszność, gdyby potrzeby człowieka ograniczały się tylko na chlebie, ale że on potrzebuje i pokarmów dla ducha i serca, więc argument taki upaść musi. Naród rozwijający się prawidłowo, objawia zarówno działalność swoją na polu umysłowem, jak i materyjalnem. Tak zawsze było, więc i będzie pewno. Zresztą, gdyby nawet działo się inaczej, to nasze wyjątkowe stanowisko w rodzinie ludów europejskich i wyjątkowy kierunek pracy wskazuje. Teoryje i prądy kosmopolityczne na gruncie polskim muszą się liczyć z warunkami naszemi. To zdaje się jasne. Zapuszczanie wzroku w historyję i przyszłość naszą rozwidni; drobna np. pamiątka po zwycięzcy z pod Cecory, odmalowana wiernie, może niejednego z czytelników naprowadzić na drogę obywatelskiej cnoty i poczucia narodowych obowiązków.

W warunkach takich wystąpiliśmy z wydawnictwem naszem. Oczywista, że nie mogą one pomagać zadaniu naszemu; z tem wszystkiem jednak postanowiliśmy iść naprzód, w przekonaniu, że praca uczciwa zawsze odniesie pożądany skutek, że prędzej czy później zyska liczne koło zwolenników, patrzących dalej po za granice zakreślone troską o chleb powszedni jednostek. Jeżeli pismo nasze dotąd posiada wiele braków—to mamy nadzieję, iż z czasem usuniemy je na korzyść czytelników i społeczeństwa. Lecz i to zadanie nie na nas wyłącznie spoczywa; współudział liczny społeczeństwa jest tu konieczny. Wierząc w to, iż mimo apatyi bieżącej chwili, na dnie społeczeństwa naszego tkwi wiele dodatnich pierwiastków, z całą ufnością idziemy naprzód w pracy, jakąśmy przyjęli na siebie, w tem przekonaniu, że ona znajdzie należyte poparcie u czytelników naszych i w szerokich kołach ich przyjaciół a powinowatych.

Ponieważ wielu najpoważniejszych uczonych polskich przyrzekło nam swoje współpracownictwo, mamy więc to przekonanie,

że „Przegląd Biblijograficzno-Archeologiczny", wkrótce stanie się wielce pożytecznem wydawnictwem i odpowie w zupełności warunkom nauki i tym, jakie bieżąca epoka dziejów naszych na niego nakłada.

KILKA SŁÓW

O DAWNYCH PIECZĘCIACH W OGÓLNOŚCI

a w szczególności

O DAWNYCH PIECZĘCIACH POLSKICH

przez

Kazimierza Stronczyńskiego.

Jednym z głównych i bogatych oddziałów naszych starożytności, dotąd systematycznego obrobienia potrzebujących, są pomniki sfragistyczne czyli pieczęcie. Wprawdzie kilku już badaczy o ten potrącało przedmiot, zamieścił o nim nieco uwag niegdy J. M. Sobieszczański w ogólnem dziele zabytkom sztuki w Polsce poświęconem, dołożył ich trochę Żebrawski w swoich dwóch poszytach „Pieczęci dawnej Polski i Litwy" [1]), to wszystko jednak nie obejmuje całości przedmiotu i nie pozwala osądzić co dotychczas w tym kierunku jest znane, a co jeszcze do odszukania pozostaje. A jednak niemało już mamy przygotowanych w tym celu materyjałów, których zebranie razem i streszczenie wielką może być pomocą temu, ktoby się systematycznem obrobieniem tej części naszej archeologii chciał zająć. Materyjały te zawdzięczamy głównie Kajetanowi Wincentemu Kielisińskiemu ostatecznie biblijotekarzowi w Kórniku, który mając przystęp do kilku archiwów i zbiorów prywatnych, w tego rodzaju pomniki bogatych, bardzo wiele pieczęci wyrytował na miedzi a więcej ich nierównie w rysunkach po sobie zostawił.

---

[1]) Ogólny tytuł dzieła: „Nasze Zabytki" szczegółowy: o pieczęciach dawnej Polski i Litwy w Krakowie 1865.

Ryte przez Kielisińskiego tablice z pieczęciami Jagiellońskiemi, przygotowane były dla hr, Tytusa Działyńskiego do wydanego przezeń dzieła pod tyt. *Zbiór praw Litewskich* etc., kilka innych zrobił Kielisiński dla tegoż hr. Działyńskiego do dzieła p. t.: *Lites et res gestae inter Polonos ordinemque cruciferorum*. Tablice z pieczęciami Leszka Białego, oraz Leszka Czarnego i Przemysławów Wielkopolskich, a także nieco miejskich i kościelnych wyrył Kielisiński z własnego popędu [1]). Tablice zaś z pieczęciami Grzymisławy, Bolesława Wstydliwego i Przemysława II, robione były dla mnie według moich własnych rysunków, jakich więcej jeszcze w podobnym sbosobie nakreślonych do wykonania na blasze dostarczyłem. Nagła choroba pozbawiła życia w samej sile wieku tego zdolnego i zasłużonego rytownika, o czem zaledwie w pół roku później się dowiedziałem i to było powodem, żem nie zdążył odebrać przygotowanej dla mnie roboty. — Tymczasem blachy po Kielisińskim pozostałe, przeszły do rąk P. Vossberga, zasłużonego berlińskiego archeologa, który je dodaniem kilku tablic uzupełnił, w jeden ciąg ponumerował, nad wszystkiemi niemieckie nadpisy pozamieszczał i wraz z tekstem objaśniającym wydał pod tytułem „Siegel des mittelalters etc. Berlin 1854“. Moje tablice weszły do tego zbioru pod Nr. 2, 3 i 5,

Dzieło Vossberga, złożone z różnocelowych i niejedną ręką rytych tablic, razi wprawdzie uderzającą niejednostajnością roboty w ich wykonaniu, ale pomimo tego jest dziś najbogatszym zbiorem gotowych do obrobienia sfragistycznych materyjałów. Znajdujemy tu pieczęci Piastowskich 40, Litewskich i Jagiellońskich 39, Miejskich 4, Biskupich 2, Pomorskich 20,—razem 105 pieczęci.

Same pieczęcie dzielnicy Krakowskiej oraz królewskie dynastyi Piastów i Jagiellonów opracował starannie Dr. Teofil Żebrawski w Krakowie w dziełku, o którem wyżej wspomniałem. Znajdujemy tam opisy 86 pieczęci, a w liczbie tej 43 piastowskich, między którymi 28 jest takich, których nie pomieścił Vossberg. Praca ta w zakresie, w jakim została przedsięwziętą, mało bardzo do dodania lub sprostowania pozostawia. Tablice Żebrawskiego co do pieczęci Piastowskich w samych tylko obrysach są wykonane, dla badacza jednak dostateczne o przedmiocie dają wyobrażenie.

Blachy z rytowanemi pieczęciami po Vossbergu pozostałe, wydobył i przywiózł do Warszawy nieodżałowanej pamięci Karol Beyer,

---

[1]) Tablice pieczęciowe robione przez Kielisińskiego z jego własnego pomysłu wyszły przy jego Albumie w Poznaniu 1853.

a następnie oddał je do użytku niegdy Bolesławowi Podczaszyńskiemu, który przy ich pomocy miał ułożyć porządne i systematyczne, o naszej sfragistyce dzieło. Zawczesna i z wielką dla nauki szkodą zapadła śmierć tego zdolnego i pracowitego badacza naszych starożytności nie pozwoliła mu rozpoczętej już pracy doprowadzić do końca. W jakim stanie ją pozostawił, tego nie wiem. Widziałem znacznie już posunięty tekst do pieczęści dzielnicy Krakowskiej, świeżo wyczytałem w pismach, że Mazowieckie mają być prawie zupełnie obrobione i obrysowane. Mnóstwo nagromadzonych przez nieboszczyka odlewów w metalu lub gipsie oraz odręcznych szkiców sam oglądałem. Wszystko to jednak czeka naprzód bogatego nabywcy, któryby całość zbioru uprzystępnił dla publicznego użytku, i o co daleko trudniej, czeka równie zdolnego jak Podczaszyński i jak on poświęconego pracownika, któryby nagromadzone tak bogate materyjały na rzecz nauki zużytkował.

Zanim to nastąpi, korzystając z rozpoczętego wydawnictwa pisma, które i zadaniem swojem i formą dogodne przedstawia pole do podobnego rodzaju pracy, przedsięwziąłem pozbierać dawniejsze moje notatki, co do starożytnych pieczęci polskich, i w ogólnych przynajmniej wyrazach nakreślić obraz tego nader ciekawego oddziału naszych pomników, a tym sposobem czytelnika z jego całością choć cokolwiek zapoznać.

Ograniczę się tutaj tylko do samych pieczęci królewskich lub książęcych i to wyłącznie dynastyi piastowskiej, które dla archeologa najwięcej przedstwiają interesu.

W przekonaniu że w rzeczy dotyczącej starożytnych zabytków martwe słowo ani dostatecznie zrozumianem, ani w pamięci utwierdzonem być nie może, jeśli mu w pomoc nie przyjdzie rysunek, starałem się twierdzenia i wywody moje obrazowymi przykładami objaśnić. Dołączam takie, na jakie zdobyć się mogłem. Za ich odręczność z góry czytelnika przepraszam. Nie dorównają one ani rycinom Kielisińskiego, ani litografijom Żebrawskiego i do tego też wcale nie mają pretensyi, sądzę jednak, że rozjaśnienie przedmiotu udogodnią, o co też głównie mi chodziło.

Nauka o pieczęciach, zwana sfragistyką, stanowi osobną gałęź archeologii, która w ścisłym zostaje związku z grafiką i dyplomatyką, to jest nauką rozpoznawania czytania i oceniania autentyczności, czyli wiarogodności starych dokumentów. W średnich wiekach, kie-

dy znajomość pisma uważano za rzecz ubliżającą wyższemu rycerskiemu urodzeniu, mało było nawet książąt, którzyby się podpisywać umieli. Weszło więc w zwyczaj, że monarchowie i książęta chcąc zostawić piśmienny dowód swojej dobrej woli, kładli na spisanym akcie swą pieczęć, bądź własnoręcznie, bądź przez urzędników, którym straż takowej pieczęci była poruczoną. Używanie zatem pieczęci bardzo dawnej sięga epoki, a znajomość rozpoznawania prawdziwych od podrobionych musiała być arcy potrzebną w swoim czasie, kiedy jedynie na ich autentyczności polegała cała ważność i skuteczność spisanego dokumentu.

Dzisiaj sfragistyka nie ma wprawdzie tego użytkowego, że tak powiem, zastosowania; w każdym przecież razie jest jedną z główniejszych nauk źródła historyczne objaśniających. Wiele bowiem faktów kronikarskich stwierdza, uzupełnia, albo nawet prostuje. I w archeologii także, choćby ją przyszło uważać tylko jako naukę zaspakajającą ciekawość, sfragistyka niepoślednie zajmuje miejsce. W niej zostały ślady nie tylko dawnej rytowniczej sztuki, ale zarazem wskazówki ubioru, stroju a nawet pomniejszych budowniczych pomysłów z epoki, z której nie mamy żadnych innych malowanych lub rzeźbionych pomników.

Dawność polskich pieczęci. Nie ulega wątpliwości, że używanie pieczęci nastąpić musiało jednocześnie z zastosowaniem pisma do aktów dobrej woli. Takiemi zaś aktami były naprzód rozmaite nadania i przywileje monarsze, bądź instytucyjom duchownym, bądź miastom albo nawet prywatnym osobom udzielane. W Niemczech piśmienne te nadania sięgają bardzo dawnej epoki, bo są wskrzeszenia tak zwanego Rzymskiego Cesarstwa spółczesne; mamy też nieprzerwany szereg cesarskich pieczęci od Karola Wielkiego aż do ostatnich czasów. Co do naszych pieczęci, te, o ile są znane, datują się z drugiej połowy XII wieku [1]). Brak wcześniejszych przypisujemy zwykle klęskom wojennym, jakie w czasie domowych zamieszek i pamiętnego najazdu Tatarów kraj nasz nawiedziły; bliżej się przecież nad rzeczą zastanowiwszy, zdaje się, że brak ten z innych musi pochodzić powodów. Jakoż wszystkie niemal fundacyje, w drugiej po-

---

[1]) Pieczęć królowej Ryxy, której rysunek zamieścił Hr. Alex. Przezdziecki w dziełku „Ślady Bolesławów", w ścisłem znaczeniu wyrazu do polskich liczoną być nie może. Jest bowiem przywieszona przy dokumencie wydanym w Kolonii w r. 1054, kiedy Ryxa już Polskę zupełnie opuściła.

łowie XII wieku założone, dochowały do dziś dnia swoje pierwotne a nawet erekcyjne dokumenty pomimo tego, że przez Tatarów były rabowane i palone. Sulejowskie np. opactwo, założone przez Kazimierza Sprawiedliwego, zniszczone zostało przez Tatarów w r. 1241, a przecież dokumenty z epoki pierwotnego swego założyciela w swojem archiwum utrzymało. Opactwo w Lubiążu nad Odrą (Leubuss), założone, jak wiadomo, dla Benedyktynów przez Kazimierza I, później w roku 1175 przez Bolesława Wysokiego cystersom oddane, z epoki benedyktyńskiej żadnego nie ma piśmiennego przywileju, z epoki zaś cysterskiej dyplomaty dla niego wydawane znajdują się w komplecie. A przecież w tej szczególniej okolicy grasowali w XIII wieku Tatarzy i o parę mil ztamtąd zaszła owa krwawa i pamiętna bitwa pod Lignicą, której ofiarą padł mężny Henryk zwany Pobożnym, książe Wrocławski. Klasztór Łysogórski w XIV wieku doznał zupełnego zniszczenia od Litwinów, a jednak dochowały się w nim piśmienne przywileje z poprzedniego stulecia.

Z tego zatem wnosićby należało, że pierwsi monarchowie i książęta nasi, pisma a tem samem i pieczęci do zagranicznych tylko używali stosunków a wtedy sygnet całej potrzebie wystarczał. Na sygnecie imię monarchy mogło nie być konieczne; pieczętowano jakimkolwiek znakiem, nawet starożytnemi gemmami[1]). W stosunkach wewnętrznych pismo było zbyteczne. Prawa obwoływano przez trębaczy, fundacyje i nadania robiono uroczyście wobec licznych świadków ze starszyzny i ludu, a tradycyja o nich z ojca na syna przechodziła. Kiedy jednak po upływie pewnego przeciągu czasu pamięć nadania albo umowy ginęła, a ludzie złej woli korzystać z tego nie zaniedbali, pismo i pieczęć stały się dopiero koniecznymi trwałości warunkami. Dla tego też w wielu piśmiennych nadaniach naszych książąt czytamy utyskiwanie na przewrotność ludzką, która dobrodziejstwa pismem nie utwierdzone niweczy, oraz przekleństwo na tych, którzyby akt udaremnić chcieli:

---

[1]) Miałem w ręku tłok takiej sygnetowej pieczątki, należącej niegdyś do Sulbona kastel. krakow., spółczesnego Leszkowi Czarnemu. Ten w sygnecie obracał się na czopkach tak, że obie jego strony do użycia służyły. Na wierzchu pierścienia był antyk przedstawiający głowę brodatą, rzniętą w głąb na ciemno-brunatnym agacie; do koła niego podobnież w głąb rznięty napis: AVE MARIA GRACIA. Od strony spodniej wyryty był na złocie herb Osęk, może Nieczuja z napisem: S. SVCONIS zamiast Sulconis. Wycisk takiej samej pieczęci z napisem poprawnym S. SVLCONIS znajduje się przy jednym z dyplomatów Leszka Czarnego, zachowanym w Archiwum miasta Krakowa. Herb i kształt liter zupełnie ten sam co i na sygnecie, który miałem w ręku.

Kiedy jednakże taki zwrot rzeczy nastąpił, ścisłej pewności nie mamy. Wprawdzie długo za najdawniejszy piśmienny i pieczęcią opatrzony dokument uważano działy braci Srzeniawitów, rok 1080 na sobie noszące, ale przeciw autentyczności tego piśmiennego pomnika wiele jest do powiedzenia, chociaż Naruszewicz i Czacki, którzy go w oryginale widzieli, nie wątpili o jego prawdziwości, a przynajmniej powątpiewań swoich w tej mierze nie objawili [1]). Powoływany jest także przywilej nadany dla opactwa XX. Benedyktynów w Mogilnie przez króla Bolesława Śmiałego, w r. 1068 wydany.

Oryginał jednakże tego dokumentu nie znajduje się w aktach po klasztorze mogilskim pozostałych, a w archiwum regencyi poznańskiej przechowywanych, tylko znacznie późniejsza kopija do innego przywileju z XV wieku wciągniona. Obszerny rozbiór krytyczny tego dokumentu sporządził Naruszewicz, z którego się okazuje, że co najmniej data w nim jest mylną i że jeśli osnowa jego jest prawdziwą, to się najwcześniej do panowania Bolesława Kędzierzawego a zatem do drugiej połowy XII wieku odnosić może [2]).

---

[1]) W tak zwanych tekach Naruszewicza, obejmujących pozbierane przez niego do „Historyi narodu polskiego" materyjały, znajdowała się dosłowna kopija tego faktu, zkąd go dla wiadomości odpisałem. Nie widzę potrzeby zamieszczać tu całej onego osnowy, przytoczę tylko jego początek i zakończenie oraz kilka uwag jakie nastręcza. — Zaczyna on się w te słowa:

> „Nos Secechus Palatinus Cracoviensis et exercitus dux. Notum facimus et attestamus quibus expedit *praesentibus et futuris praesentium notitiam habituris qudo cum pro tribunali sedebamus* venerunt ad nostram assessorumque nostrorum praesentiam validi milites de armis Srzeniawa" i t. d.

Zakończenie zaś onego jest takie:

> „Actum in Cracovia in vigilia festi predificationis Beatae Mariae Virginis Anno Domini millesimo octogesimo octavo praesentibus his testibus" i t. d.

Samo rozpoczęcie tego aktu trąci wiekiem XVI-ym choć ułożone na wzór aktów sądowych końca XIV i początku XV wieku. Podług tychże wzorów prawdopodobnie wypisana i jego data. Znamy przecież kilka dyplomatów z wieku XII, znamy ich kilkadziesiąt z pierwszych 40 lat wieku XIII, a w żadnym z nich daty w ten sposób wypisanej nie ma. Jestto forma aktykacyi daleko późniejsza.

Najważniejszym jednak zarzutem przeciw autentyczności powyższego dokumentu jest to, że lubo dla Naruszewicza z Archiwum metryk koronnych w r. 1785 został wypisanym i już się w tym archiwum w roku 1730 znajdował, bo go wykazuje dopełniona w tymże roku rewizyja, nie maż go jednak w protokule rewizyi z roku 1613, z czego widać że po tej dopiero epoce do metryk koronnych się dostał. W tym przypadku są jeszcze dokumenta z lat 1113, *feria secuuda post circumcisionis Domini* (sic) z 1146 *feria secundu post Ramis Palmarum* (sic) i 1205, *in crastino Epiphaniorum* (sic) i dwa inne późniejsze, rewizyją z roku 1730 objęte, które się przy rewizyi w roku 1613 nie znajdowały i temu samemu zarzutowi pod względem sposobu wypisania daty podlęgają.

[2]) Miałem wypisany cały ten przywilej z kopii dawniejszej w XV wieku sporządzonej wraz z uwagami Naruszewicza z jego teki wziętemi. Odpis ten wraz z innymi mate

Podobne późniejsze spisywanie nadań dawniejszych nawet pod dawniejszą datą niejednokrotnie miało miejsce, zwłaszcza po klasztorach i ono właśnie naprowadza na wniosek, że u nas w interesach prawno-mająkowych pieczęć i pismo w XII dopiero wieku weszły w użycie. Takie później spisywane dokumenty nie wytrzymują historycznej krytyki, a jednak mogą obejmować i stwierdzać fakt prawdziwy a przynajmniej nie znamy przykładu, aby kiedy podobny akt był unieważnianym [1]).

Od Bolesława zatem Kędzierzawego możemy już rachować używanie pisma i pieczęci w publicznych nadaniach. Znany jest dyplomat tego książęcia, wydany klasztorowi XX. Norbertanów u św. Wincentego w Wrocławiu. Ma on datę roku 1148, ale pieczęci przy nim brakuje. Późniejsze piśmienne nadania już od Mieszka III nieprzerwanym idą ciągiem, chociaż pieczęcie rzadko się przy nich dochowały.

Nie można jednak zaprzeczyć, aby znaczna część naszych sfragistycznych pomników nie przez pożary i najazdy, ale poprostu przez niedbalstwo i niedozór nie zaginęła. Na Szlązku, gdzie sprowadzeni przez tamecznych książąt niemcy lepiej się z pisanemi nadaniami obchodzić umieli, dochowały się one prawie w całości. U nas, a mianowicie też w Księztwie Krakowskiem i w miastach i w zakonach, w których posiadaniu jedynie i wyłącznie były książęce dyplomaty, widocznie obchodzić się z nimi nie umiano. Do tych dokumentów przez długi czas nikt nie zazierał, ślady inwentaryzacyi na wielu dopiero z XV napotykamy wieku. Dwa wieki przynajmniej leżały zamknięte po największej części w małych, sklepionych i nieopalanych izdebkach, a od myszy i wilgoci niszczone. Jeśli pergamin niakiedy ocalał, to rzadko przy nim dochowała się pieczęć. Materyjał do jej wytłoczenia przygotowany nieumiejętnie, sam przez się na wpływ czasu nie był dość wytrzymałym, a będące w użyciu obszywanie pieczęci w ostrą wełnianą materyję, zabezpieczenie ich od zniszczenia zapewne na celu mające, przeciwny zupełnie wydało

---

ryjałami przezemnie do kodeksu dyplomatycznego pozbieranymi, wydawcom tegoż kodeksu oddałem. Dotąd żadnego z niego nie zrobili użytku, a po śmierci głównych tego wydawnictwa kierowników i rozpierzchnienia się nakładców, nie wiem gdzie mojego odpisu szukać, dla tego też z owym, nader ciekawym, dokumentem bliżej czytelników zaznajomić nie mogę.

[1]) Wiele tego rodzaju apokryfów wskazał p. Kętrzyński w wydanym przez siebie Dyplomataryjuszu Tynieckiego klasztoru.

skutek, bo prawie wszystkie pieczęcie, w ten sposób zabezpieczone, w proch się rozsypały.

W pieczęciach też Krakowskiej dzielnicy największe dają się dostrzegać przerwy. Z każdego panowania co najmniej powinny być dwie pieczęcie. Tymczasem Bolesława Kędzierzawego, Kazimierza Sprawiedliwego, Władysława Laskonogiego i Henryka Probusa żadnej nie znamy. Leszka Białego jest wprawdzie 4, ale z tych, jedna tylko zupełna. Królewskie majestatyczne pieczęcie Przemysława i Jadwigi w ułamkach się tylko dochowały.

W Wielkopolskich także pieczęciach brak książąt Ottona i Krukonogiego. Kujawskie i Mazowieckie są wprawdzie liczne, ale te późniejszych już sięgają czasów. Słowem, znane dyplomata XII wieku i pierwszych 25 lat wieku XIII, zaledwie w $1/_{10}$ części mają przy sobie pieczęcie i ten stosunek dopiero w drugiej połowie XIII stulecia nieco większym się okazuje.

Rozmaitość i podział Polskich pieczęci. W krajach dawniej od naszego piśmiennych, gdzie dłuższe używanie pieczęci przy dyplomatach w pewien stały wyrobiło się systamat, widzimy oprócz sygnetu dwojaki onych rodzaj. Na jednych władca wystawiony jest w stroju monarszym lub książęcym z twarzą prawie zawsze odsłonioną, otoczony napisem rozpoczynającym się bezpośrednio od książęcego imienia lub od wyrazu *Sigillum*. Król albo cesarz siedzi na tronie, trzymając w ręku znamiona dostojności monarszej, książe stoi z mieczem dobytym w prawej, a tarczą herbową w lewej ręce. Na drugich, ten sam władca wyobrażanym jest konno w pełnem uzbrojeniu z twarzą przez wizyrę hełmu zakrytą. W napisie w miejsce wyrazu *Sigillum* znajduje się *contrasigillum*, albo częściej *secretum*. Obie takie pieczęcie mają tę samą wielkość i najczęściej jedna drugiej towarzyszy, będąc obie wytłoczone po dwóch stronach jednego woskowego krążka.

Na polskich pieczęciach co innego się pokazuje. Są między niemi jeszcze *sigillum pedestre* i konne sigillum *equestre*, nigdy jednak nie znajdują się razem, ale każda z nich osobną całość stanowi. Są wprawdzie i kontrasigillacyje ale do tych używaną bywa pieczęć sam herb przedstawiająca. Przy dyplomatach książęcych kontrasigillacyja jest znacznie mniejszą od głównej pieczęci, i tylko przy niektórych królewskich wielkością jej dorównywa.

Obok tego w pieczęciach polskich większa jest jeszcze rozmaitość. Już z czasów Leszka Białego mamy ich 4, a żadna za sygneto-

wą poczytaną być nie może. Konrada Mazowieckiego mamy 5, między któremi również nie ma sygnetu. Władysława Łokietka 9 i t. d. Liczne te odmienności mają niekiedy źródło w wypadkach dziejowych. W epoce Polski, między kilku książąt rozdzielonej, powszechnym owych wieków zwyczajem jeden drugiego najeżdżał, aby jego dzierżawę owładnąć. Księztwo Krakowskie, mające choć tytularną nad innemi suppremacyję było przedmiotem ambicyi i ubiegania się wszystkich. Wydarł je na czas niejaki prawemu dziedzicowi Mazowiecki Konrad, zajmowali je później, popierani przez swoich stronników, Wielkopolski Przemysław i Kujawski Łokietek; każdy z nich dopiąwszy celu, zmieniał pięczęć i nowe tytuły na nią wprowadzał.

Inny jeszcze powód rozmaitości napotyka się w polskich pieczęciach, niezależny od epoki i wydarzeń historycznych, ale mający swoje źródło w systematycznym podziale kancelaryi książęcej. Jak dawno taki podział został wprowadzonym trudno oznaczyć. Dyplomatów wyprzedzających wiek XII wcale nie mamy, a w najdawniejszych, z XII pochodzących stulecia, zarówno kanclerze jak i podkanclerzowie są wymieniani. W końcu następnego widzimy już rozróżnianie pieczęci większej od innych, a pod Łokietkiem w samym początku XIV wieku podział pieczęci już ustalonym się okazuje. W jego dyplomatach nie rzadko spotkać można wyrażenie *Sigillum majus* albo *mediocre*, z czego widać, że i sigillum *minus* może *annulare* czyli pierścień, miejsce mieć musiało. W jednym z takich dyplomatów książe używając średniej pieczęcipowiada, że to czyni w braku natenczas większéj pieczęci, co pokazuje, że już wtedy każda z nich zachowaniu innego urzędnika była poruczoną i każda do odmiennej czynności służyła.

Były więc w Polsce w użyciu jednoczesnem co najmniej trojakiego rodzaju pieczęcie, to jest *wielka*, *średnia* i *mała*, których byt piśmiennymi dowodami jest stwierdzony, a może jeszcze do tej liczby nie wchodził właściwy sygnet zawsze w osobistem posiadaniu monarchy będący. Każdy z tych rodzajów pieczęci powierzony był straży i zachowaniu osobnych urzędników zwanych ogólnie kanclerzami (cancelarius) dopóki zwyczaj nie wyrobił z czasem oddzielnej dla każdego z nich nazwy.

Od czasu przywrócenia godności królewskiej, kiedy figura siedzącego na tronie monarchy weszła na stempel pieczęci tego rodzaju, wielkie pieczęcie nazywano często w dyplomatach majestatycznemi *(sigillum majestatis)* albo królewskiemi *(sigillum regium v. re-*

gale) [1]). Wyrażenie to właściwe jedynie koronowanym monarchom, przyswoili sobie niektórzy z książąt mazowieckich. Używali go Ziemowit książe płocki († 1426), Ziemowit Rawski († 1444) Władysław Rawski († 1462), choć ich pieczęcie bez wątpienia majestatycznej figury na sobie nie nosiły, a przynajmniej znana tego rodzaju pieczęć Władysława Rawskiego samego tylko orła na tarczy przedstawia.

W późniejszych jednak czasach pieczęć majestatyczna oddzieloną była od wielkiej, lubo nią także zawiadywał jeden z kanclerzy. W ostatnich epokach udzielnej Polski było 5 rodzajów pieczęci monarszej, to jest: *majestatyczna*, *wielka* albo *większa*, *mniejsza*, *pokojowa* i *sygnetowa*, a konstytucyjami było zawarowane jakie akta którą z tych pieczęci opatrywane być mają. Straż pieczęci większej powierzona była kanclerzowi, mniejszej podkanclerzemu, pokojowej jednemu z sekretarzy królewskich, pieczęć majestatyczna raz była w ręku kanclerza, innym razem w ręku podkanclerzego. Sygnet był prywatną i osobistą monarchy pieczątką.

Podział systematyczny pieczęci, zaprowadzony w kancelaryi monarszej już w końcu XIV wieku, był naśladowany przez duchownych prałatów a nawet przez magistraty miejskie. Przykład onego widzimy w dokumencie Jakóba Biskupa Płockiego z roku 1402 i miasta Poznania mniej więcej z tego samego czasu.

Pieczęcie książąt Litewskich wogóle mniej są liczne, przynajmniej mało w nich mamy odmian. Jednego tylko książęcia Witolda są rozmaite zarówno co do wielkości jak rysunku, w czem zupełnie spółczesnym koronnym odpowiadają.

W dyplomatach książąt i monarchów panujących w Krakowie, rzadko jest wymieniony rodzaj pieczęci do ich stwierdzenia użytej. Zwykle dyplomat zawiera w sobie ogólne co do tej rzeczy wyrażenie *sigillum nostrum presentibus est oppensum*. Z tem wszystkiem wzmiankę o pieczęci majestatycznej znajdujemy w dyplomatach Kazimierza Wielkiego, Jadwigi, Władysława Jagiełły, i Warneńczyka. O pieczęci większej w przywilejach Łokietka, Kazimierza Wielkiego i Jagiełły, o średniej również w nadaniach Łokietka i Jagiełły o małej sigillum *minus* także z czasów Jagiełły, o sygnecie z czasów Bolesława Wstydliwego oraz Jana Alberta i Aleksandra Jagiellończy-

---

[1]) W dyplomatach Kazimierza W-go daje się niekiedy czytać wyrażenie *sigillonem nostrorum regiorum* albo *regulium*. Mowa tu pewnie o pieczęci majestatycznej dwustronne przy niektórych nadaniach tego króla widzieć się dającej.

ków. W jednym z nielicznych przywilejów króla Ludwika czytamy wyrażenie *sigillum duplex*, mowa w niem pewnie o pieczęci na dwie strony wytłoczonej. Takiej jednak pieczęci nie znamy,

Skrupulatniejsi w tym względzie byli książęta mazowieccy. Już w dyplomatach Konrada I, który często zmieniał pieczęcie, napotykamy wyrażenie: *sigillo meo quo in presentiarum utor*, a od początku XIV stulecia zwyczaj rozróżniania pieczęci okazuje się już ustalonym i w większej części tamecznych nadań już to rozróżnienie spostrzegamy. Tak za Bolesława II księcia na Płocku († 1313) powoływana jest pieczęć *większa*, Ziemowita III (Starszego) († 1381) *większa* i *mniejsza* syna jego Ziemowita IV, Płockiego († 1420), *majestatyczna większa* i *mniejsza* Janusza starszego książęcia Warszawskiego († 1428), *większa* i *średnia* Bolesława IV († 1454), *większa*, *średnia* i *sygnetowa (nostrae manus)*, Ziemowita V Rawskiego († 1444) *majestatyczna* Władysława Płockiego († 1455), *średnia* i t. d. aż do zupełnego wygaśnienia tej linii Piastów. Jeśli synowie pieczęci ojcowskiej użyli, lub jeśli pięczęć większa była przez mniejszą kontrasygnowana, zawsze o tem osnowa dyplomatu naucza.

Należy jednak zwrócić uwagę, że w mazowieckich dyplomatach często jedna i ta sama pięczęć rozmaicie jest nazywaną. Wielka np. pieczęć często nazywana jest majestatyczną, choć nawet figury książęcej wcale nie przedstawiała, a mniejsza średnią. Żadnego też z książąt mazowieckich z wyłączeniem Konrada protoplasty całej dynastyi więcej nad dwie pieczęcie nie znamy, właściwego zaś sygnetu nigdy mi się widzieć nie zdarzyło. Co do królewskich, te poczynając od Kazimierza Wielkiego, są liczniejsze jak się już o tem wyżej powiedziało.

Były więc pieczęcie rozmaitej wielkości i rozmaitej nazwy, a pewnie i rozmaitego przeznaczenia, ale do jakiej czynności która z nich się stósowała, o tem trudno sobie z samych dyplomatów zdać sprawę. To tylko w nich widać, że im czynność była ważniejsza i bliżej samego monarchy albo księcia dotyczyła, tem pieczątka przy akcie była mniejszą. Zaciąganie długów osobistych aktami samym sygnetem stwierdzonymi jakie się za królów Jana Alberta i Aleksandra napotyka, łatwe jest do zrozumienia, bo to były czynności, które nikogo więcej nie wiązały, ale dla czego Ziemowit młodszy i Kazimierz książęta mazowieccy, składając hołd wierności Władysławowi Jagielle i poświadczając ustne wykonanie takiego hołdu przez ojca swego Ziemowita do spisanego w tym względzie tak ważnego, bo

całą dzielnicę obchodzącego dokumentu, małych użyli pieczęci, to trudno sobie usprawiedliwić, chyba że się to działo za życia ojca i że sami wówczas innych pieczęci nie używali.

Zboczenia chronologiczne w dyplomatach i pieczęciach i pozorna jednych lub drugich fałszywość. Z tego, o czem wyżej mówiłem, łatwo wyprowadzić wniosek, że rozważanie zmian na pieczęciach jednego panującego jest w polskiej przynajmniej sfragistyce rzeczą pierwszej ważności, a porównanie tytułów na pieczęci wyrytych z tytułami w dyplomacie użytymi powinno być głównem zadaniem tego, kto o autentyczności jakiego dokumentu przekonać się pragnie.

Nie zawsze bowiem te tytuły jedne drugim odpowiadają, a powody tego bywały rozmaite. Niektóre wymienione są w samym dyplomacie i te się jasno tłumaczą, ale wielu innych domyślać się potrzeba. Wdowy np. książęce w rzecach dotyczących atrybucyi panującego używały niekiedy pieczęci swych mężów [1]), synowie nawet o ile spólnie działali, ojcowską na aktach zawieszali pieczęć [2]). Zdarzało się, że książe zaskoczony w podróży, kiedy pod ręką własnej nie miał, użył pieczęci którego z obecnych [3]). To wszystko łatwe do zrozumienia, choćby sama osnowa dyplomu podobnej niezgodności nie objaśniała.

Zdarza się jednak widzieć dyplomaty dawne znacznie późniejszą zaopatrywane pieczęcią, którym jednak ze względów graficznych autentyczności odmówić nie można. Zdaje się, że to musiało mieć miejsce wtedy, kiedy się pieczęć pierwotna przy dokumencie zepsuła, a posiadacz onego chciał mieć swój autentyk na nowo pieczęcią stwierdzony. Widziałem np. dyplomat z wieku XIII czy XIV (bo tego dobrze nie pomnę) przy którym wisiała pieczęć Zbigniewa Oleśnickiego krakowskiego biskupa. Bezwątpienia biskup musiał się przekonać o autentyczności przedstawionego sobie dokumentu, kiedy mu pieczęć swoją dodać pozwolił, bo pieczęć sama żadnemu nie ulegała podejrzeniu. Tego sposobu używano pewnie i wtedy, kiedy wynikła potrzeba uzyskania kopii pierwotnego przywileju, zanim się ustaliły właściwe urzędy i księgi na ten cel przeznaczone. W głównem archiwum szlązkiem, w mieście Wrocławiu, do którego sprowadzono

---

[1]) Żebrawski. Pieczęcie Polski i Litwy str. 24.

[2]) Wzory pism dawnych Nr. 57.

[3]) W jednym z przywilejów Bolesława Pobożnego z r. 1271 czytamy: *et quod sigillo proprio caruimus sigillo venerabilis patris nostri Episcopi Vladislaviensis usi sumus.*

wszystkie dokumenty po supprymowanych w tej prowincyi klasztorach przywilej powtórnej erekcyi dla klasztoru w Lubiążu w roku 1175 wydany, w trzech znajduje się oryginałach, z których jeden w miejscu właściwej pieczęci Bolesława Wysokiego ma przywieszoną pieczęć widocznie późniejszej roboty i całkiem innego Bolesława (najpodobniej Łysego), z tytułem *dux Slesie Cracovie et Polonie.* Ten tylko bowiem z pomiedzy Bolesławów Szlązkich mógł choć przez krótki czas całego tego tytułu używać. W żadnym zaś razie tytuł księcią krakowskiego i polskiego nie mógł służyć Bolesławowi Wysokiemu, skoro ten w powyższych księztwach ani panował, ani żadnego do nich prawa nie miał.

Niezgodność pieczęci z dokumentem z innych jeszcze powodów może pochodzić. W ogóle o tem pamiętać potrzeba, że w napisowych pomnikach XII i XIII wieku, a nawet w późniejszych data niekiedy mylnie była zamieszczaną i stanowi oczywisty z samym pomnikiem anachronizm, a jednak ten posiada wszystkie cechy, które nie pozwalają powątpiewać o jego autentyczności. Wybitny tego przykład widzimy w napisie wyrytym na kolumnie Duninowskiej, wystawionej w Konine na znak wypadającej w tem miejscu połowy drogi z Kalisza do Kruszwicy. W tym napisie wyryty rok 1251, zamiast 1151, a jednak charakter składających go liter, pochodzenie jego z wieku XII niewątpliwie wykazuje. Drugi również uderzający przykład podobnego anachronizmu mamy w napisie restauracyjnym kościoła parafijalnego w Końskich, założonego przez Iwona biskupa krakowskiego w początku XIII stulecia. Napis ten czytają wszyscy:

Ecclesia Sancti Nicolai de novo restaurata A. D. 1121.

a rzeczywiście powinien być tutaj rok 1511, bo taką właśnie epokę oznacza kształt liter używanych przez krótki przeciąg czasu między latami 1490 a 1520, na rozmaitych naszych graficznych pomnikach [1]). Możnaby tu jeszcze przytoczyć kamienne grobowce księżniczki Adelajdy siostry Leszka Białego w Sandomierzu, zmarłej w roku 1211 i Bolesława Wstydliwego w Krakowie zmarłego w roku 1279. Na pierwszym położony rok 1290, na drugim 1270 i nawet nazwisko zmarłego księcia zmylone.

---

[1]) Przez odwrócenie piątki w przeciwną stronę ϱ i położenie onej nie na drugiem ale na trzeciem miejscu z roku 1511 zrobiło się 1121.

Podobne anachronizmy trafiają się także i w dyplomatach posiadających zkądinąd dostateczne swej autentyczności cechy. W powołanym np. archiwum szlązkiem w Wrocławiu, znajdują się dwa dokumenty książęcia szlązkiego Bolesława z datą 1213 roku, kiedy w ów czas na Szlązku żadnego z tem imieniem książęcia nie było [1]). Przy jednym z tych dyplomatów wisi pieczęć Bolesława Łysego (1242—1278), a przy drugim Bolesława księcia oleśnickiego (z linii Głogowskiej), którą dopiero w r. 1309 objął zarząd w swojej dzielnicy. Toż samo można powiedzieć o przywileju Bolesława księcia mazowieckiego, danym Marcinowi Opatowi w Lubieniu, a rok 1278 na sobie noszącym [2]). W tym np. dokumencie znajduje się wzmianka o wojnie toczonej między Łokietkiem a Henrykiem Głogowskim, co dopiero między rokiem 1306 a 1309 miejsce mieć mogło, a jednak oryginał w dwóch nawet mamy okazach, pisany ręką na wzorach XIII wieku wyrobioną, powierzchownością swoją wcale nie razi i ze względów graficznych tak dobrze do końca XIII, jak do początku XIV stulecia może być odniesionym.

Myliłby się zatem ten, ktoby na podstawie podobnych anachronizmów chciał stanowczo zaprzeczać autentyczności bądź dyplomatów, bądź pieczęci. Są one tylko dla badacza przestrogą, że powinien być ostrożnym, jeśli na pomnikach jakiekolwiek niezgodności przedstawiających wnioski swoje opierać pragnie.

Podobieństwo zachodzące niekiedy między pieczęciami, przez różnych książąt w pewnej epoce używanemi, poczytują niektórzy za oczywisty dowód fałszywości tych ostatnich. W tym przypadku są np. pieczęcie konne Bolesława Wysokiego książęcia szlązkiego z r. 1175 i Władysława Odonicza ks. na Uściu z r. 1233, które rzeczywiście tak jakby jedną ręką wykonanemi się zdają. Ale rzecz sama nie jest nie prawdopodobną; pomiędzy rokiem 1175, w którym pieczęć pierwsza została do dyplomatu użytą, a r. 1221 w którym Odonicz zamek Uście odebrał, środkuje 46 lat wieku, przez które jeden i ten sam rytownik mógł z korzyścią dla swej sztuki pracować, a o ile był w niej biegłym, mógl być w różnych stronach poszukiwanym.

Są wprawdzie dyplomaty w dawnych nawet czasach fałszowane, ale te stylem swoim a zwłaszcza wyrażeniami i sposobem wypi-

---

[1]) Bolesław Wysoki, najstarszy książe szlązki, umarł w roku 1201, a prawnuk jego Bolesław Łysy, zmarły w r. 1278, dopiero po roku 1242 zarząd księztwa otrzymał.

[2]) Przywilej ten wydrukowany w kodeksie dyplomatycznym polskim hr. Rzyszczewskiego i Muczkowskiego. Tom. 1, LVIII.

sania daty, zawsze zdradzają wiek, w którym powstały, jak to już wyżej w jednym z przypisów przytoczyłem. Ich pismo zawsze późniejsze być musi od zdarzenia, na którego dowód bywają sporządzone, chociaż samo zdarzenie, np. nadanie bądź jakichś posiadłosci, bądź jakichś przywilów może być rzeczywiście prawdziwem. Co do pieczęci, te o ile wiszą przy podobnych dokumentach, musiałyby być wedle prawdziwych nasladowane, jeśli do utwierdzenia podrobionego dokumentu służyć miały, więc dla badacza sfragistycznych pomników nieledwie ten sam co i zupełnie prawdziwe przedstawiałyby interes.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

SZYMON CZECHOWICZ

MALARZ.

(Urodzony w Krakowie 22 Sierpnia 1689 r. — umarł w Warszawie 21 Lipca 1775 roku).

przez

Wojciecha Gersona.

Pierwocin sztuki polskiej nie dotykając w tej chwili, stawiamy przed oczy czytelników jednego z tych pracowników, których nazwiska z ust do ust podawane pokoleniami, cichym, że tak powiem, serdecznym szeptem, ani w głośne nie rozbrzmiewają himny, ani milczeniem nigdy pokryte nie będą. Stawiając go zaś, postaramy się odpowiedzieć na pytanie, dla czego taki los spotkał tego zdolnego i pracowitego artystę, czy inny spotkać go mógł i czy zasługi jego są do tyla znaczne, abyśmy je tu zosobna podnieść potrzebowali dla pożytku powszechnego.

Rastawiecki w „Słowniku Malarzów Polskich" wynurza żal, że król Stanisław August, wielki sztuk pięknych miłośnik i orędownik, nie zużytkował zdolności, wykształcenia i zamiłowania do malarstwa, jakiemi się Czechowicz odznaczał. Nie wyda się to jednak rzeczą dziwną, jeżeli porównamy chociażby same daty podane w Słowniku. Artysta ten w sędziwych latach, bo w 86 roku zeszły ze świata, na 25 lat przed śmiercią, a na czternaście lat przed wstąpieniem na tron Poniatowskiego, zamieszkał w Warszawie, pierwsze zaś lata Stanisława Augusta przepędził w Podhorcach u hetmana Rzewuskiego o 60 mil od stolicy. W parę lat po opuszczeniu Podhorzec, widzimy go już w r. 1770 w Połocku, dokąd wezwany przez księdza rektora Czerniewicza, dwa lata zamieszkał, ostatnie zaś lata przebył jako tercyjarz zakonu księży Kapucynów w Warszawie, gdzie też zmarł i pochowany został w r. 1775.

Podróżując tedy w ciągu lat dziesięciu panowania Stanisława Augusta i rozmaite dzieła dla kościołów i klasztorów, w których przebywał, wykonywując, mógł Czechowicz zupełnie królowi być nieznanym, chociażby dla tego, że warszawska działalność jego już była przeminęła, że zasługą jego dla sztuki polskiej, którą Rastawiecki podnosi, przypada pomiędzy latami 1750 i 1760, zatem przed wstąpieniem Poniatowskiego na tron, zasługa otworzenia szkoły malarskiej, własnym nakładem założonej i bezpłatnie prowadzonej.

Trudno jest też z powodu tego układu lat wyrozumieć, jakim sposobem szkoła ta mogła się stać przykładem dla „usiłowań w tym kierunku przez króla sterowanych", jak mówi Rastawiecki, skoro Czechowicza już nie było w Warszawie w r. 1764 [1]), a zatem zapewne i szkoły jego. Mógł tedy pozostać tylko rozgłos o jej istnieniu i spowodować usiłowanie dalszego prowadzenia szkoły, powierzonej pierwotnie Albertrandemu, a następnie już w r. 1817 zamienionej na wydział Sztuk Pięknych przy Uniwersytecie Warszawskim.

Rozgłos szkoły tej mógł być najzupełniej zasłużonym, jeżeli nie z powodu owoców pracy Czechowicza z uczniami, bo o tych historyja sztuki krajowej zupełnie nie wie, to z powodu sumy pracy i nakładów wyłożonych na nią przez artystę.

Nakład i praca, w stosunku do zasobów pojedyńczego człowieka, musiały być nie małe, niemal przechodzące siły, zatem graniczące z poświęceniem obywatelskiem dla idei piękna, dla sztuki malarskiej.

Zbiory, w jakie zaopatrzona była szkoła, składały się z „wybornych rycin" i odlewów gipsowych posągów, znajdujących się w Rzymie. Ile ich było i jakie, nie wspomina Rastawiecki, mówi tylko, iż sprowadzone były „niemałym nakładem", czemu najzupełniej wierzyć możemy, gdy przypomnimy sobie, iż później król Stanisław wysłał był Bacciarellego za granicę dla uskutecznienia tego rodzaju zakupów, czynionych na rachunek szkatuły królewskiej i że zatem na takie wydatki, przy ówczesnych komunikacyjach zdobyć się mógł tylko panujący, możny, lub tak gorąco miłujący swój zawód, jakim był Czechowicz.

Zasługa tedy Czechowicza, jako pierwszego założyciela uczelni malarskiej, do zagranicznych podobnej, sama już wystarczyłaby na nigdy niezapomniane wdzięczne wspomnienie narodu. Był to krok postawiony śmiało naprzód ku wyzwoleniu malarstwa z opąsek cechowego bractwa.

Nie na tem wszakże ogranicza się znaczenie Czechowicza w sztuce malarskiej; na polu samej produkcyi w zakresie religijnym, któremu się wyłącznie poświęcił, należy on do najobfitszych i do wpływowych, lubo kierunek epoki, jakiemu był uległ nie należy do najlepszych.

Liczebnie pracowitość artysty naszego przedstawia się bardzo suto. Obrazów wykonanych w Polsce, po powrocie z Rzymu, cyfra przechodzi 270, a na same Podhorce, w których przepędził, jak to zauważyliśmy, pierwsze lata

---

[1]) W roku wstąpienia na tron Stanisława Augusta.

panowania króla Stanisława, prawie połowa tej liczby, bo 107. W Połocku, gdzie dwa lata przebył, wykonał obrazów 30, z dawniejszych nareszcie Wilno posiada u Ś-tej Katarzyny 13, a u Wizytek 7, Lubartów 10, Karmelici w Warszawie 4.

Z obrazów wykonanych w Rzymie, kościół 'Pijarów w Kielcach posiada jeden z najlepszych z r. 1727 Wniebowzięcie N. Panny.

Jak się wspomniało wyżej, epoka, w której Czechowicz żył, uczył się i działał, nie należała do najlepszych w sztuce malarskiej, powiedzmy to raczej otwarcie, iż należała do najgorszych. W ogniskach sztuki malarskiej w Rzymie i Paryżu budzić się podówczas poczynały już lepsze dążenia, zwiastujące przyszłych Dawidów, Gerardów, Smuglewiczów, był to atoli dopiero przedświt, zorzy Czechowicz jeszcze nie oglądał, sam hołdując manieryzmowi szkoły Karola Maratti, której wykształcenie swe zawdzięczał,—szkoły przedstawiającej wybornie stan powszechnie panującego w Europie nauczania malarstwa, doprowadzonego do takiego ujednostajnienia rysownictwa i przepisów użycia barw, iż całą falangę malarzów XVIII wieku uważać można za jednej akademii adeptów. Oryginalność, samodzielność, prawda naturalna, szczera, podciągnięte zostały pod formułkowatość, na pamięć powtarzanych lub w sposób naciągany przeistaczanych motywów. Rysowano z natury studyja przygotowane do obrazów, idąc torem dawnych mistrzów, ale w studyjach tych nie umiano już zachować świeżości i naiwności poglądu na przyrodę, spieszono, produkowano wiele, ale pobieżnie. Raczej dekoracyją kościołów stały się obrazy, niż dramatycznemi, idealnemi a podnoszącemi ducha przedstawieniami osobistości świętych, ich czynów lub żywotów ziemskich.

Pod tak przeważnymi wpływami trzydzieści lat przepędził Czechowicz w Rzymie, czyż mógł więc cichego charakteru, skromny z natury, a łagodny młodzieniec nie uledz im?... Wycisnęły też one piętno swe silnie na wyrobieniu Czechowicza, a lubo nie dały mu wzlecieć po nad powszechnie panującą rutynę, wszakże nie przemogły tak dalece wrodzonych zdolności, aby przez konwencyjonalną szatę nie przebiły indiwidualne jego właściwości.

Te właściwości obecnie określić musimy, aby na ich oznaczeniu oprzeć prawo Czechowicza do pamięci narodu.

Nie potrzebuję tu zosobna opowiadać, jak dalece czyste i prawdziwie religijne uczucie przebija we wszystkich obrazach jego, ani określać stanowiska estetycznego, stanowiącego cechę charakterystyczną dzieł malarskich owej epoki, dodam tylko, że w pomysłach swych właśnie z powodu szczeroty uczucia, umiał utrzymać się w granicach nieunoszących go daleko, że tej nieznośnie przesadnej gestykulacyi, jaką pospolicie dostrzegamy w dziełach zarówno rzeźby, jak i malarstwa XVIII wieku, uniknął.

Słodki, łagodny charakter Czechowicza odbił się nietylko w pomysłowości jego religijnej, technika wykonania dopełniając myśl, uczucie, nosi na sobie toż samo charakteru osobistego piętno. Rysunek, acz poprawny, nie jest tak silnym, energicznym, jak Karola Maratti, koloryt przy czystości i pięknej srebrzystej barwie ogólnej niema głębokości, włoskiemu mistrzowi właściwej. Jest więc i w tych objawach polski malarz oryginalnym o tyle, o ile to mogło się stać w wieku XVIII, w epoce nauczania, które szematyczność prac współ-

czesnych malarzów doprowadziło do jednostajności, niepozwalającej prawie odróżnić ich od siebie.

Był więc Czechowicz dziecięciem swojej epoki, ale też i intelligentnym uczniem dobrego mistrza, a raczej powiedziećby należało, mistrzów wszystkich z wieku odrodzenia sztuk we Włoszech, i widać to w pracach jego. Trzydziestoletni pobyt w Rzymie uczynił z naszego malarza artystę niegorszego od wszystkich współczesnych mu; ciche usposobienie nie dało mu wprawdzie wybiedz po nad poziom uznanej powszechnie doskonałości, atoli wyrobienie i czucie głębokie, widniejące w jego obrazach, pozwalają nam po stu latach ubiegłych od śmierci wyrzecz, iż mieliśmy rodaka artystę malarza, którego się przed innymi wstydzić nie potrzebujemy, który przeciwnie był i jest z stanowiska sztuki ówczesnej chlubą narodu swego.

Nareszcie jeżeli wpływ bezpośredni Czechowicza przez uczniów jest obecnie niepodobnym do sprawdzenia, to pośredni widoczny znajdujemy w pracach niektórych malarzów współczesnych, a szczególnie w Rafała Hadziewicza obrazach religijnych.

Wpływowość jest znamieniem siły; tę w końcu przypominamy jako wykładnik tej cichej, a mimo to przenikającej do dusz innych, potęgi duchowej zasłużonego pracownika na niwie sztuki krajowej.

W Warszawie w Lutym 1881 roku.

ZBIÓR MEDALI POLSKICH

D-ra Rewolińskiego w Radomiu.

Unikaty i nieznane dotąd medale, w tymże zbiorze znajdujące się,

opisał

C. Wilanowski.

(Ciąg dalszy).

Medale z rodziny Sobieskiego.

Królowej Maryi Kazimiry i ojca jej *Henryka*, Kardynała de la Grange Margrabiego d'Arquien.

35) Medal bity bronz., Bent. 268. Racz. 245. Czap.

Teresy Kunegundy, córki Jana III, zwanej od ojca swego *Purpuryjenką*, ur. 4 Marca 1676 r., zaślubionej Elektorowi Bawarskiemu 1694 r.,

zmarłej w Wenecyi 1730 r. Oprócz medalu bitego w cynie, Bent. 271. Mik. 1878. Czap. —, znajdujemy w zbiorze D-ra R. następujące medale bite na pamiątkę zaślubin Teresy Kunegundy z Maksymilijanem II, Elektorem Bawarskim, które się odbyły przez zastępstwo w Warszawie dnia 15 Sierpnia 1694 r.

36) SG. Dwa popiersia Maksymilijana Bawarskiego i Teresy Kunegundy, obrócone w prawo, pod ramieniem Maksymilijana P H R. Napis otokowy zaczynający się od dołu w dwóch wierszach AUREUS E TANTIS PROCEDE PARENTIBUS INFANS ET TUTA EUR O PAE | PAX—ORIA RE SIMUL (Niechaj z tak znakomitych rodziców wyjdzie złote dziecko, a stały pokój niechaj nastanie dla Europy).

Większe litery napisu składają rok 1695.

SO. Amor depczący godła wojenne, trzyma zawieszone na wstążce dwa serca gorejące, w otoku: CEDANT FLAMIS CONCORDIBUS ARMA (Niechaj ustępuje wojna przed złączonymi płomieniami (serc).



Medal bity srebrny, w śred. 30 mil. wag. 11 grm.

Maksymilijan II, Elektor Bawarski, walczył zaszczytnie 1683 r. pod Wiedniem i Belgradem przeciwko Turkom; ożeniony r. 1685 z Maryją Antoniną, córką cesarza Leopolda I, został 1692 r. hiszpańskim gubernatorem w Niderlandach, utraciwszy żonę t. r. wszedł w powtórne związki z Teresą Kunegundą Sobieską. Medal dopiero co opisany, wybity został na pamiątkę zaślubin, które osobiście nastąpiły d. 2 Stycznia 1695 r. w Wesel.

37) Medal bity w złocie, Bent. 272. Czap. 2549, wag. 2 duk., na pamiątkę urodzin Karola Alberta, późniejszego Cesarza Karola VII, wnuka Jana III-go.

38) SG. Popiersie księżniczki Teresy Kunegundy, prawie na prost, włosy w pukle i loki, suknia do gorsu koronkami obszyta, na prawem ramieniu spięta, w otoku: THERESIA · ELECT · BAVARIAE · R. P. P. D. L (Regni Poloniae Princeps, Duxissa Lithuaniae).

SO. Popiersie Elektora Bawarskiego, w prawo, w długiej peruce, odzienie, draperyja z gronostai, po wierzchu łapy lwie, pod ramieniem H R. P., napis otokowy: MAX. EMANUEL · UTR.—BAV. DUX. S. R. I. ELECTOR. Mik. 1882. Czap. —, bity srebrny, w śred. 41, wag. 27 grm.

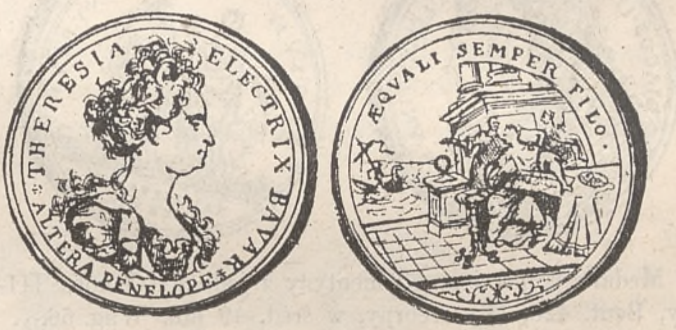
39) SG. Popiersie księżniczki Teresy Kunegundy, w prawo włosy w pukle i loki, suknia do gorsu, z przodu perłami ozdobiona, w otoku gór-

nym napis * THERESIA—ELECTRIX BAVAR * w dolnym: ALTERA PENELOPE.



(do Nr 38.)

SO. Księżniczka siedząca przy stoliku, trzyma robotę włóczkową, za nią niewiasta, z boku osoba stojąca, wskazuje księżniczce na okręt zdala na morzu płynący, w otoku górnym napis: AEQVALI SEMPER FILO. W odcinku arabesk.



Medal bity srebrny, w śred. 42 mil. Wag. 33,1 grm.

Medal ten prawdopodobnie wybity został z powodu, iż księżniczka Teresa Kunegunda, jak druga Penelope, wyczekiwać musiała powrotu męża, który w wojnie o sukcesyję hiszpańską, walcząc przeciwko Niemcom, pozbawiony został swych posiadłości w r. 1706. Powrócił zaś do nich dopiero po pokoju Badeńskim 1714 r.

Królewiczów Jakóba i Konstantego Sobieskich.

40) Medal bity srebrny na pamiątkę wypuszczenia ich na wolność po pokoju Altranstadskim z więzienia, w którem przez Augusta II lat kilka trzymani byli. Bent. 504. Racz. 324.

Maryi Klementyny, córki Jakóba Sobieskiego, wnuczki Janu III-go ur. 1702 † 1735, w zbiorze D-ra R. znajdujemy następne medale.

41) Medal bity srebrny, pięknej roboty Hamerana, w śred. 48 mil. Wag. 48 grm. Bent. 425, na pamiątkę zaślubin Maryi Klementyny z Jakóbem III Stuart, pretendentem angielskim, odbytych w dniu 28 Maja 1719 r.



42) Na tęż pamiątkę, Bent. 427, bity bronz., w śred. 44 mil.



43) Medal z popiersiem Klementyny z jednej i Jakóba III-go z drugiej strony, Bent. 428, bity srebrny, w śred. 49 mil. Wag. $56,_{55}$.



Dołączamy ryciny tych trzech medali, bo ich w Raczyńskim nie ma.

44) SG. Dwa popiersia w prawo: Klementyny Sobieskiej z dyjademem na głowie i sznurem pereł, Jakóba w wielkiej peruce i zbroi, na skraju jego ramienia: HAMERAN. W otoku: IACOB. III. R.—CLEMENTINA. R.



SO. Niewiasta trzymająca w lewej ręce dziecię opartę o kolumnę, prawą ręką wskazuje na globus, na którym oznaczone wyspy Wielkiej Brytanii. W otoku napis: PROVIDENTIA—OBSTETRIX. W odcinku: CAROLO. PRINC : VALLIAE | NAT: DIE. VLTIMA | A: MDCCXX.

Medal bity w bronzie, w śred. 42 mil., na pamiątkę urodzin Karola Edwarda, księcia Walii, ostątniego pretendenta z domu Stuartów.

45) SG. Popiersie papieża w prawo, z napisem w otoku: BENED XIV—PONT. M. A. III.



SO. Przedstawia wspaniały grobowiec między dwiema kolumnami z napisem w otoku: MEMORIAE. M. CLEM — M. BRIT. REGINAE.

Medal bity w bronzie, w śred. 36 mil., na pamiątkę śmierci Klementyny z Sobieskich d. 18 Stycznia 1735 w klasztorze S-tej Cecylii w Rzymie.

Augusta II-go jest w zbiorze D-ra R. 167 medali, z tych ważniejsze:

Bite w złocie. 1) Dukat elekcyjny Bent. 296. Racz. 267. 2) Dukat koronacyjny Bent. 308. Racz. 275. 3) Medal koronacyjny Racz. 277. Wag. 2 duk. 4) Bent. 337. Racz. 292 (r. 1701). Wag. 2 duk. 5) Bent. 382. Racz. 332. Wag. 3/4 duk. 6) Podwójny dukat Wikaryjacki 1711 r. Mik.

2028. Czap. 4626. 7) Pojedyńczy dukat Wikaryjacki tegoż roku Bent. 400. Mik. 2032. 8) Odmienny Bent 401. Racz. 365. 9) Bent. 343. Wag $1/2$ duk. (Czap. 2696 srebrny). 10) Bent. 385. Racz. 329. Wag. $1/2$ duk. bez roku.

Bite srebrne. 1) Bent. 295 nota. Racz. 266 z napisem na obrączce EN VICIT.... 2) Podobny do poprzedniego bez napisu na obrączce 3) Podobny do Racz. 266 tylko na SG. napis tytułowy: AUGVSTUS II D. G- REX. POLON. M. D. LITH: R. P. EL. SAX., a na SO. w odcinku ELECT. D. 27. IVNI | CORON. D. 15 SEPT. | MDCIIIC z napisem na obrączce: EXPETITVR..... 4) Podobny do poprzedniego bez napisu na obrączce. 5) Bent. 314. Racz. 269. 6) Bent. 301. Czap. 2591. 7) Podobny do poprzedniego tylko z nadpisem na SG. FRID. AVGVST:.... i bez wieńca na obrączce. 8) Bent. 304. Racz. 374. Czap. —. 9) Bent. 316. Racz. 290. Czap. —. 10) Bent. 298. Racz. 291. 11) Bent. 324. Racz. 294. (Tymże samym stemplem jest wybity kamień warcabowy z drzewa bukszpanowego). 12) Bent. 326. Racz. 295. 13) Bent. 328. Racz. 268. z napisem na obrączce 14) Bent. 329. Racz. 298. 15) Bent. 332. Racz. 300. 16) Bent. 334. Czap. —. 17) Racz. 308. Czap. —. 18) Bent. 392. Racz. 328. 19) Bent. 388. Czap. —. 20) Bent. 396. Racz. 364. 21) Bent. 445. Racz. 343. Czap. —. 22) Bent. 472. Czap. —. 23) Bent. 474. Czap. 2674. 24) Czap. 2698 tylko SO. odmiennego stempla z napisem CAROLUS XII.—D. G. REX. SVEC — a na skraju ramienia CW. 25) Racz. 336. Czap. —. 26) Bent. 359. Racz. 315. Wreszcie świta Szmeterlingowskich monet (Talar, $1/2$ talara, $1/4$ talara, 4 gr. i 1 gr.) z monogramem królewskim po jednej i motylem po drugiej stronie (Bent. 479), które podobno były bite po śmierci króla zmiennego w miłostkach jak motyl.

Bite w bronzie. 1) Bent. 340. Racz. 304. 2) Podobny do poprzedniego tylko SG. odmiennego stempla, król z laurem na głowie, w zbroi, na której draperyja z szarfy, na skraju ramienia C. W., w otoku: AUG. II. D. G. REX POL. M. D. L. M. D. L: D. SAX. S. R. I. A. M. EL. 3) Bent. 350. Racz. 311. 4) Bent. 348. Racz. 310. 5) Bent. 417. Racz. 338. 6) Bent. 452. Racz. 348. 7) Bent. 381. W katalogu Czapskiego tych medali nie znajdujemy.

Podajemy tu szczegółowy opis, wraz z rycinami, medali Augusta II, które nie są pomieszczone w dziełach Bentkowskiego, Raczyńskiego i Czapskiego.



46) SG. Popiersie królewskie, w prawo obrócone, w zbroi, na wzór cesarzy rzymskich, włosy długie, rozpuszczone, pod popiersiem JRE. (J[illegible]nn Reinh Engelhard, medalijer w Wrocławiu), w otoku: FRID. AVG. E. S.— REX POLONORUM.

SO. Korona królewska, pod którą dwie gałązki, palmowa i oliwna, końcami na krzyż złożone, w otoku napis: CORONAT $\frac{5}{15}$—SEPTEMBRI. u dołu rok 1697.

Medal koronacyjny, bity srebrny, w śred. 27 mil. Wagi $4,_5$ gr. Takiż sam medal znajduje się w zbiorze księcia Wilhelma Radziwiłła. (Zobacz katalog wydany w Berlinie 1869 r. str. 111).

47) SG. Przedstawia dwóch rycerzy, stojących naprost pod drzewem palmowem i trzymających się za ręce, z tych jeden chrześcijański z koroną na głowie, podparty mieczem, drugi muzułmanin, w turbanie, z szablą turecką na dół spuszczoną, którą trzyma w lewej ręce, w dali z prawej strony. widać morze i okręty, z lewej—złożone zbroje, chorągwie i tarcza z półksiężycem, u dołu, z prawej strony M. S. (Marcin Smeltzing, medalijer holenderski [1]), w odcinku napis: INTER CHRISTIANOS | ET TURCAS.



SO. Przedstawia dwa wzgorza, na jednym z nich, z prawej strony, obóz turecki, na drugim, z lewej strony, miasto, nad którem napis: CARLOWITZ. Poniżej dwie ręce, jedna z mieczem, druga z szablą turecką, rozdzielone trzema gałązkami, na których kwiaty lilii, nad tem dwie ręce uściskiem złączone i trzymające gałązkę z różami; w otoku górnym DISTRACTI LILIIS—CONIUNCTI ROSIS. Co znaczy: rozłączeni lilijami, czyli przez Francyję, połączeni różami, t. j. przez Angliję. W odcinku napis: SANCITA IN ANNOS 25 | A. D. 31 JAN: | MDCXCIX.

Medal bity srebrny, w śred. $38,_3$. Wag. 23 grm. Na pamiątkę pokoju Karłowickiego, który zawarty został za pośrednictwem Wielkiej Brytanii i Stanów Holenderskich w r. 1699 między Polską, Rossyją, Austryją i Wenecyją z jednej strony, a Portą Ottomańską z drugiej strony. Mocą tego traktatu Turcy, prócz innych zobowiązań, wrócili Polsce Kamieniec i to wszystko, co tylko na Podolu i Ukrainie posiadali. Francyja przeciwną była temu pokojowi, co też medal ten allegorycznie wykazuje.

---

[1]) Tegoż medalijera jest w zbiorze D-ra R. medal na pamiątkę ucieczki księcia Conti z Gdańska Racz. 289, Czap. 2608.

48) SG. Wyobraża ołtarz z palącym się na nim ogniem ofiarnym, u góry trójkąt w promieniach, po bokach dwóch aniołów trzymają wstęgi z napisami: PAX GALL.—PAX TVRC. Na przedniej stronie ołtarza napis: D. O. M. | ET | MEM. PACIS | UNIVERS | S | MDCC. W otoku napis w dwóch wierszach: MAGNAS FERTE DEO GRA — TES PRO PACE RECEPTA | DUPLA : PERPETUAM RED — DAT UTRAMQ. TRIAS. Większe litery składają rok 1700. W odcinku: GERECHTES LOBOPFER | DANK MAHL. Większe litery składają rok 1700.



SO. Wojsko z długiemi kopijami w zbrojach, do natarcia dążące, z boku dobosz, na bębnie tarcza ukoronowana z trzema lilijami, z frontu dowódzca w peruce; w otoku napis: ACUTA CUSPIDE CONTOS EXPEDIUNT., jak na medalu Bent. 238. Racz. 291.

Medal ten opisany w katalogu Mikockiego pod Nr 1985, bity bronz., w śred. 43 mil.

Na pamiątkę ustalonego pokoju w Europie po traktatach z Francyją o sukcesyję tronu w Hiszpanii i z Turkami w Karłowicach, przypomina zarazem uśmierzenie Kontystów w Polsce.

(Dalszy ciąg nastąpi).

O FABRYKACH I RĘKODZIEŁACH

W DAWNEJ POLSCE

przez

Julijana Kołaczkowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Piwowarstwo. O piwie już Tacyt wspomina, a Gotowie nazywali je „biór", zkąd niemcy przezwali go „Bier". W Polsce znane było piwo jeszcze za czasów piastowskich, już Marcin Gall wspomina, że na stole Piasta piwo się cudownie pomnażało (?), a Dietmar zarzuca Bolesławowi Chrobremu zbytnie amatorstwo piwa.

W Polsce zaczęto wyrabiać piwo około roku 1291, a królowie chcąc ten trunek w kraju rozpowszechnić, za najwyższy przywilej rozdawali miastom prawo robienia piwa. Czacki wspomina, że czytał w jednem rępopiśmie, iż Ludgarda, żona Przemysława II, w Kaliszu wielkie zaprowadziła browary, przez co zapomniano o piwach brandeburskich. Długosz powiada że w Pułtusku wyborne warzono piwo. Sławne piwa wyrabiano w Świdnicy jeszcze w r. 1399. Przywilej Jagiełły z roku 1432 nadaje miastu Wilnu prawo propinacyi piwa, miodu i wina. Zubrzycki powiada, że we Lwowie w roku 1445 piwowarzy mieli swoją basztę do obrony; w Krakowie zaś w XVI wieku. W Warszawie wyrabiano piwo jeszcze za Jagiellonów, a w r. 1659 otrzymali piwowarzy przywilej od Jana Kazimierza. Rej był lubownikiem i chwalcą piwa; Klonowicz w swoim Flisie wychwala włocławskie piwo, a jeden z panegiryków tego napoju w wierszu łacińskim na pochwałę piwa (In laudem cerevisiae) z roku 1560 wymienia jako najlepsze piwo: brzezińskie, dobrzyńskie, pułtawskie i sądeckie; Kitowicz w swych pamiętnikach wylicza piwa wyrabiane w Łowiczu, Gielniowie, Grodzisku, Wąchocku, Wilanowie i w Oborach, w której to ostatniej miejscowości koniuszy Wielopolski założył był fabrykę piwa czarnego, na wzór angielskiego porteru. O piwie wspominają także: Kromer, Rzączyński i inni. Że w Polsce wiele piwa dawniej wyrabiano, dowodzi ta okoliczność, że uprawa chmielu nie wystarczała na zaspokojenie potrzeb krajowych, ale dwie trzecie części potrzebowanego do wyrobu piwa chmielu musiano sprowadzać z Czech. Sławne piwa wyrabiano w XV wieku: w Gdańsku, Bydgoszczy, w XVI wieku: w Grodnie, Lublinie jeszcze w roku 1515, w Nieświeżu i w Oświęcimie, w ostatniem miejscu warzono sławne piwo zwane „marzecz"; w XVII wieku w Kiejdanach na Litwie, majętności Radziwiłłów, a w XVIII wieku w Łańcucie. Prócz tego wyrabiano piwo:

W XV wieku: w Gąbinie w Rawskiem, Grabowcu, Horodle Inowłocławiu, Krasnymstawie, Mogielnicy, Niżankowicach, Sokalu, Tyszowcach i Żarnowie.

W XVI wieku: W Barze pozwolił w roku 1556 Zygmunt August mieszczanom warzyć piwo, w Będzinie, Bielawie, Bielsku, Błoniu, Chęcinach było według lustracyi z roku 1564 16 słodowników, w Ciechanowie, Chojnicach wojew. pomorskiem, Częstochowie, Czersku, Czhowie, Dąbrowicy, Dębiu w powiecie Łęczyckim, Drohobyczy, Garwolinie, Goniądzu, w Goszczynie było w tym wieku 27 piwowarów, którzy na rok wyrabiali 755 warów piwa (na war piwa zalewano wówczas słód po 7—10 korcy żyta i pszenicy), w Grójcu, Janowcu, Jarosławiu, Kłodawie, Krzepicy, w Korczynie było według lustracyi z roku 1564 22 słodowni, w Kleszczelu, Krzemieńcu, Latyczowie, Latowiczu województwie wileńskiem, Lubowli, Liwie, Lwówku poznańskiem, Łaszynie wojew. chełmskiem, Łęczycy, które to miejsce liczyło w XVI wieku 46 piwowarów, Łowiczu, Łosicach, Magierowie, Mostach Wielkich, Narewiu, Nowem mieście nad Soną, Nowogrodzie, Nurze, Oleszycach, Opocznie, Ostrołęce, Piasecznie ziemi warszawskiej, Prasnyszu, Przedeczu w Wielkopolsce, Proszowicach, Podolińcu, Potyliczu, Rogóznie, Różanie, Sandomierzu, Samborze, Skarzynowie, Sławkowie, Stanisławowie mazowieckim, Szydłowcu, Tuszynie, Warce, Wrocławiu, Wiskitkach w Rawskiem, Wiślicy, Wysokach mazowieckich, Zakroczymie nad Wisłą, Zambrowie, Zatorze, Zawichoście i Żarnowcu nad Pilicą.

W XVII wieku: W Barku, Bolemowie wojewódz. Rawskiem; Broku, Brodnicy wojew. Chełmskiem, Chełmie, Chorzelach, Hajsynie, Inowłodziu, Kazimierzu dolnym nad Wisłą, Kolnie, Krośnie, Korytnicy, Lubicy, Lwowie, Łomży, Łukowie, Makowie na Mazowszu, Meżyrowie, Mszczonowie wojew. Rawskiem, Myślenicach, Ostrowie na Mazowszu, Piątku guberni warszawskiej, Płońsku, Płazowie, Rakowie, Radziłowie nad Kobrzenicą, Rawie Rajgrodzie, Sądowej-Wiszni, Słomnikach, Sochocinie, Szadku niedaleko Sieradza, Szczurowicach, Uhrynowie, Warce, Warszawie, Wąszoszy nad Wyssą, Winnicy, Wisznie, Wyrwie, Zborowie, nad Strypą i Zgierżu.

W XVIII wieku: w Ciechanowcu, Dobczycach, tu pozwolił August III osobnym przywilejem z roku 1744 piwo warzyć, w Drzewicy, Kętach, Kłodawie, Końskich wielkich, Kutach; Leżajsku, Lipnie, Łańcucie, Malczycach obwodzie lwowskim, Radomiu, Radoszycach, w Radziejowie ustanowił magistrat w r. 1767 cech piwowarów, który następnego roku został potwierdzony przez Stanisława Augusta, w Wadowicach i Witkowie.

Z początku XIX wieku wyrabiano piwo angielskie i porter w fabryce Oeschnera i Millardowskiej w Hureczku w przemyskiem, w Moszczanach majętności ks. Czartoryskiego, we Lwowie w Browarze Brunnera i wielu innych miejscach. (Obacz także browary).

Płatnerstwo, czyli wyrób zbroi, szyszaków, przyłbic, mieczów, szabel i kling zakwitło w Polsce dopiero w XVII wieku, pomimo, że sztuka płanerska już XV wieku znaną była w Polsce i doszła w tym wieku w całej Europie do najwyższej doskonałości. Najdoskonalsze tego rodzaju wyroby wykonywano w Medyjolanie, Ferrarze i Augsburgu. Nazwa płatnerstwo po-

chodzi od wyrazu „plata“ w średniowiecznej łacinie blaszkę oznaczająca. Na początku XVII wieku najcelniejsi włoscy i niemieccy mistrze poczęli w Warszawie osiadać, gdyż w roku 1607 sejm postanowił, aby Warszawa i Łomża dostateczną ilość rzemieślników do rynsztunków wojennych posiadały, a sejm z r. 1611 dodał do tego także miasto Lublin, ażeby z przyczyny potrzeb i niebezpieczeństw Rzeczypospolitej stan szlachecki w rynsztunki wojenne ogołocony nie został. Prawa krajowe z r. 1611 i 1613 nakazały miastom Wilnu i Kownu, aby najdalej do końca roku 1613 sprowadziły płatnerzy ze wszystkiemi do tego rzemiosła potrzebami, tak ażeby tam zaraz zbroje i szyszaki nowe wyrabiać można. Wskutek tego powstało płatnerstwo w wielu miejscach, mianowicie w samym Kownie widzimy już w r. 1672 puszkarzy, mieczników, nożyczników, kowali i ślusarzy 43, w Krakowie słynęło w XVII wieku, w Wilnie, Samsonowie w XVI i XVIII wieku, w Bieczu w XVII wieku, Łomży, Warszawie, Korczynie miasteczku w Galicyi, słynącem niegdyś z pancerników, którzy drucianne misiury i inne pancerze wyrabiali, a którzy później przemienili się w druciarzy; w Sochaczewie w XV wieku, zaś w XVI wieku był tu cech szpadników; w Liwie, Ostrowie 13 mil od Warszawy, Grodziczu, Kłodawie, Opatowie i Prasnyszu w XVI wieku; w Kańczudze pod Przeworskiem, Świątnikach pod Krakowem, gdzie Jerzy Radziwiłł biskup krakowski rusznikarzy osadził, w Zielonkach pod Krakowem, w Rawie cech mieczników potwierdzony był przywilejem z roku 1624, w Wiślicy, przywilejem z r. 1521, a w Szydłowie przywilejem z roku 1523. We Lwowie mieli miecznicy za Kazimierza Wielkiego swoją basztę do obrony. W Chojnicach w Wielkopolsce wyrabiano miecze w XVI wieku; w Pabianicach niedaleko Sieradza ustanowił król Zygmunt August przywilejem z r. 1555 cech mieczników; w Opatowcu potwierdził Wincenty Baranowski opat tyniecki w r. 1553 cech mieczników. W Łomży uchwałą sejmu z r. 1607 polecono staroście trzymać zawsze dostateczną ilość rzemieślników robiących rynsztunek wojenny, ażeby szlachta miała łatwość opatrzenia się w broń przyzwoitą. Wyrabiano także miecze w XVI wieku: w Grójcu, Kamionce Strumiłowej, Liwie, Latowiczu wojew. wileńskiem, Łucku, Tarnowie, Wyszogrodzie nad Wisłą, w XVII wieku: w Gródku Jarosławiu, Krośnie, Lwowie, Myślenicach, Osiecku, (miecze i noże), Proszowicach, Rohatynie, Starej-Częstochowie i Zwoleniu. w XVIII wieku w Końskich wielkich.

Niektóre nazwiska płatnerzy krakowskich z XV i XVII wieku przechował nam Ambroży Grabowski np. *Joannes Armifex* od roku 1535 do roku 1546. *Floryjan Sybenburger*, nadworny płatnerz króla Zygmunta Augusta z roku 1546, podpisywał się *Armifex S. Regiae Majestatis junioris.* W roku 1609 był mieszczanin krakowski Bartłomiej *Woyczyna* mistrz rzemiosła płatnerskiego. W r. 1648 Wojciech *Depczyński*, płatnerz i nożownik mieszczanin krakowski. Za Kazimierza Jagielończyka, zatem w XV wieku, zaszedł w Krakowie krwawy wypadek między Janem Tenczyńskim a *płatnerzem* tamtejszym, W roku 1577 skarżył się Józef Proszowski, miecznik krakowski, na Pawła Szczerbę i Bartosza Fettera złotnika, „że mu

łuk i szwajcarski bęben popsował i strzał (groty) kilka wziął,... i strzelał na mnie z łuku".

W XVI wieku istniał już w Krakowie liczny cech mieczników, a w r. 1534 byli starszymi zgromadzenia: Stanisław Reska i Jan Kaczorek; takiż cech utrzymywali miecznicy na Kazimierzu i Stradomiu, od Krakowa niezależny. W połowie XIV wieku zamieszkiwali na Kazimierzu rzemieślnicy robiący łuki, a w roku 1532 wyrabiał niejaki Stanisław Szczirba w Krakowie puklerze czyli tarcze. (Obacz także fabryki broni, szabelnie, łucznicy.)

Płócien. Płótna wyrabiano u nas w XVI wieku: w Pabianicach i Sarnowie na granicy Szlązkiej, w XVII wieku: w Bochni, Kaliszu, Kobylinie, Małogoszczy, Niżankowicach i Warcie; w XVIII wieku: w Białocerkwi płótna ordynaryjne, Bielsku, Dawidgródku na Litwie, w Dębowcu cyrkule dukielskim była wielka fabryka rąbków, których jak pisze Kuropatnicki w różne strony osobliwie dla żydówek przeszło 30 tysięcy się rozchodziło, takie rąbki wyrabiano i w Żmigrodzie; w Gorlicach, Grodnie na przedmieściu zwanem Horodnica Antoni Tyzenhaus sprowadziwszy biegłych fabrykantów z Niderlandów i Niemiec założył wielką fabrykę pod dozorem Jakóba Becu, gdzie wyrabiano płótna, mianowicie stołową bieliznę i muszliny; w Jaśle, Kętach, Komborni, Korczynie Jabłonowskich fabryka płócien i obrusów, w Korcu Czartoryskich, Kromotowie, w Radomskiem, Niemirowie, Nowymtargu, Postawach Tyzenhausa, Przemyślu Różanie wojew. Nowogrodzkiem majętności Aleksandra ks. Sapiehy kanclerza W. L. wyrabiano obrusy na największe stoły w różnych deseniach i z herbami, serwety i inne wyroby; w Rzeszowie grube płótno, Serzynie, Sokołowie Podlaskiem w fabryce Ogińskich robotnicy sprowadzeni byli z Montbeillard, w Szawłach Tyzenhausa, w Zaleszczykach majętności Stanisława Poniatowskiego, ojca króla, którą to majętność nabył od Lubomirskich, wyrabiano doskonałe płótna. Z początku XIX wieku: w Goraju, w Jędrychowie było w roku 1800 tkaczów 280, 3 magle i 4 blechy, na których rocznie 28 tysięcy sztuk płótna blichowano; w Krechowcach sprowadzono do fabryki płótna magiel ze Szwajcaryi, z pomocą którego płótno takiej gładkości i lustru nabywa, jak prawdziwe szwajcarskie; w Oświęcimie i Żywcu robiło około roku 1800 tkaczów 138 obrusy, serwety i lniany adamaszek; w Tarnogrodzie grube płótno, w Tyszowcach, we Lwowie wyrabiano wiele cienkiej bielizny stołowej, zaś w cyrkułach: przemyskim, rzeszowskim, samborskim, sanockim, sandeckim i myślenickim wyrabiano wiele grubego płótna, we wszyskich gatunkach, które belami do Gdańska posełano. Cienkie płótna wyrabiano po różnych miejscach kraju, dość wspomnieć, że w roku 1800 rząd austryjacki znalazł w Galicyi wschodniej 4209 tkackich warsztatów; nie wystarczało ono jednak na potrzeby kraju, dla tego sprowadzano wiele płócien ze Szlązka i Czech. W zimie same kobiety mianowicie w górach w Galicyi tkają płótno. (Obacz także tkalnie.)

Płócien kolorowych, drelichów, obrusów i serwet w XVIII wieku: w Jędrychowie, w Przeworsku Lubomirskich, w Krakowie, a najsławniejsze w Wrocławiu, z początku XIX wieku, W Kołaczycach była z począt. XIX wieku, fabryka nankinu.

Płócienne blechy były w XVI wieku: w Lublinie, Radomiu, Warszawie, Wiślicy i Żarnowcu nad Pilicą. W XVII wieku: w Bieczu, Dobczycach, Lwowie, Myślenicach, Nowym i Starym Sączu i w Zameczku. W XVIII wieku: w Białej, Gorlicach, Grodnie Tyzenhausa, Krzepicach, Niemirowie i Osieku; z początku XIX wieku w Krychowcach, dobrach Doszota, blizko Stanisławowa, założono w roku 1805 wielki blech holenderski i szlązki, na którym się wszystkie gatunki średniego i cienkiego płótna blichowały. Cena blichowania z wygładzeniem i wymaglowaniem płótna wynosiła na miejscu, od sztuki 60 łokci wynoszącej, 3 złot. reńskich.

Pochodni była fabryka Tyzenhausa w Grodnie przy końcu XVIII wieku.

Pończochy jedwabne wyrabiano w Kobyłce pod Warszawą około roku 1782, gdzie także sporządzano niciane i bawełniane pończochy; w Grodnie w fabryce Tyzenhausa przy końcu zeszłego wieku i w Warszawie z początku b. wieku.

Pończochy niciane i bawełniane wyrabiano w Kobyłce (jak wyżej), w Kowlu był cech pończoszkarzy jeszcze w XVII wieku, i w Dukli z początku b. wieku, gdzie wyrabiano po 300 par pończoch rocznie.

Pantony czyli statki robiono w Kownie za panowania Stefana Batorego, który przedsiębiorąc wyprawę inflantską, dla wielu wybornych rzemieślników kazał je tu robić. (Obacz także Statki).

Porcelana Wynaleziona była w Chinach w ostatniem stuleciu przed erą chrześcijańską. Nazwisko porcelana pochodzi z portugalskiego „*porcella*" co znaczy muszla. Około roku 1530 przywiozły do Europy okręty portugalskie porcelanę w większej ilości z Chin, chociaż była ona i dawniej poczęści znaną już w Europie z opowiadań misyjonarzy i z rzadkich okazów przywożonych przez podróżnych. Przy końcu XVII wieku zaczęto naśladować ten produkt w Europie, a około roku 1706 pierwszy Boetcher wyrabiał sławną porcelanę w Myszny (Meissen). w Saksonii zwaną Maiznerowską. W Wiedniu założył pierwszą fabrykę porcelany w r. 1720 belgijczyk Claude Dupasquier przy pomocy zbiegłego z Meisen Stofzela. W Berlinie wyrabiał porcelanę około roku 1750 Wegely, w kilka lat później założył tu fabrykę bankier Gostkowski, która następnie przeszła na własność rządu. W Bawaryi powstała pierwsza fabryka w r. 1754; we Francyi powstała sławna fabryka porcelany w Séwres w roku 1756, która rywalizowała z Meiznerowską; później powstały fabryki w Anglii, we Włoszech i t. d. Austryjacka porcelana słynie z mocy, pruska z piękności malowania, francuzka z pięknego pozłacania a maiznerowska z dobroci materyjału.

Ponieważ przedmiot ten tak mało u nas znany, a porcelana polska z każdym dniem rzadszą i coraz więcej poszukiwaną się staje, chcemy się zatem nad fabrykami porcelany w Polsce nieco bliżej zastanowić. Pierwsza fabryka porcelany w Polsce powstała w *Korcu*, księcia Józefa Czartoryskiego, około roku 1790; założona ona była na akcyje dla okolicznych obywateli. Na dyrektora tej fabryki sprowadził książe dwóch braci: Franciszka i Michała Mezerów, polaków, rzemieślników zaś największą część z Warszawy, nawet z Saksonii, przy których wielu miejscowych robotników się przyuczyło. Liczba pracujących była ogromna, materyjały wyborne. W roku 1793 było

w samej malarni 73 pracowników pod przewodnictwem Sobińskiego, z tutejszych malarzy odznaczali się: Grzegorz Chomicki, Antoni Gajewski i Bluman. W cztery lata po założeniu fabryka tak się wsławiła, że wyrównała saskiej, i już nietylko dla szlachty, ale i dla magnatów dostarczała pięknego fajansu i porcelany, a akcyje przynosiły sto procent zysku. Z biegiem wypadków świetność Korca poczynała gasnąć; książe wyjechał do Drezna i zdaleka tylko zajmował się swojem dziełem. W roku 1795 Franciszek Mezer wezwany od Zamojskich, przeniósł się do Tomaszowa i tam założył nową fabrykę. Brat jego Michał z trudnością ogromowi pracy mógł podołać, wreszcie do upadku jej przyczynił się jeszcze okropny pożar 1 stycznia 1797 roku; zniszczył on całą fabrykę, ogromne zapasy materyjałów i dwa magazyny gotowej porcelany i fajansu, zgorzała malarnia z całym zasobem najpiękniejszych wzorów saskich, francuzkich i chińskich. Ten smutny wypadek dobił fabrykę. Jednakowoż około roku 1800 odbudowano ją napowrót. Michał Mezer przeniósł się do Baranówki i tam własnym kosztem założył fabrykę porcelany. Po jego usunięciu się sprowadzono na dyrektora fabryki koreckiej francuza ze sławnej fabryki w Séwres. Wtenczas to odbił się na porcelanie tutejszej charakter fraucuzki szczególniej w dekoracyjach. Ponieważ jednak fabryka wówczas już się tak nie rentowała, a utrzymanie francuza zbyt było kosztowne, gdyż wyciągał on właściciela na ogromne wydatki, a przychodu było mało, podziękowano więc cudzoziemcowi, a Korzec został tylko przy wyrobach dość nędznego fajansu.

Najświętniejsza więc epoka fabrykacyi porcelany w Korcu była od roku 1790 do 1797 tak pod względem wyrobu, jak i dekoracyi. Porcelana korecka jest zupełnie nieprzezroczysta, nie ulega zepsuciu w ogniu, krzesi ognia, malowidło ma piękne i trwałe, a pozłota jej nie ściera się przez użycie. Cena jej była nadto wygórowana w stosunku do innej porcelany krajowej. Do wyrobów tej porcelany używano ziemi porcelanowej z Dąbrowicy, której okazy za pośrednictwem ks. Józefa Czartoryskiego, który często w Dreźnie i w Meissen przebywał, poddane były poprzednio tamże analizie, a uznany za dobry materyjał skłonił prawdopodobnie Czartoryskiego do założenia pierwszej w naszym kraju fabryki porcelany. Znak fabryczny koreckiej porcelany jest oko Opatrzności z napisem „*Korzec*", do roku 1797 złotem wypisany, od roku 1800 niebieskie oko bez podpisu, około roku 1815, po odprawieniu dyrektora francuza, służyło za markę czerwone oko z podpisem, po tym roku aż do końca, to jest do roku 1831 napis w języku rosyjskim z dodaniem roku.

W *Baranówce*, pięć mil od Nowogrodu wołyńskiego, posiadłości hr. Gagaryna, założył fabrykę porcelany i fajansu w roku 1797 Franciczek Mezer po spaleniu się koreckiej; ziemię porcelanową sprowadzano z Burtyna, jako najlepszą. Do wypalania porcelany były dwa piece, do wypalania fajansu cztery piece w użyciu. Znak fabryczny jest od roku 1815 polski napis „*Baranówka*" z herbem państwa, po roku 1815 napis rosyjski. Są także z tej fabryki wyroby z napisem: „*Fr. Mezer*".

W *Tomaszowie* w lubelskiem, na pograniczu Galicyi, istniała fabryka Zamojskich; w roku 1795 powołał ordynat Zamojski do jej założenia i kierownictwa Franciszka Mezera, który wówczas z bratem swoim Michałem pro-

wadził fabrykę w Korcu. Fabryka trwała blizko do roku 1815, a wyroby jej są dzisiaj bardzo rzadkie. Znak fabryczny na porcelanie jest herb Zamojskich trzy włócznie (Jelita) z podpisem „*Tomaszów*" i rokiem 1806 i 1808. W *Horodnicy*, niedaleko Korca, posiadłości dawnej Lubomirskich, obecnie Wacława Rulikowskiego, wyrabiano z początku b. wieku tylko fajans, ale tak doskonały, że w niczem nie ustępował fajansom angielskim. Proces wyrabiania fajansu w Horodnicy jest z małemi odmianami prawie taki sam, jak robienia porcelany w Korcu. Porcelanę zaczęto tu wyrabiać dopiero w roku 1855, a ziemię porcelanową sprowadzają z Dąbrówki. Fabryka porcelany zostaje pod kierownictwem Jana Grabowskiego, który pracował dawniej w fabryce w Baranówce. Porcelanę tutejszą rozsyłano po całej Ukrainie a nawet do Rosyii. Dekoracyją porcelany zajmował się malarz Romanowski i jego czterech synów. W ostatnich czasach wykonano tu bogaty serwis dla księcia Sanguszki do Sławuty. Znak fabryczny jest napis: „*Horodnica*" po rosyjsku. W *Chmielowie* założył w roku 1804 Jacek Małachowski fabrykę fajansów, w której obecnie wyrabiają i porcelanę.

Powyższe wiadomości czerpaliśmy z pracy Ludwika Gołębiowskiego o ceramice, Ignacego Jakowickiego: Obserwacyje geognostyczne, Pamiętników Antoniego Andrzejowskiego, kuzyna Sobińskiego, który spędził swą młodość w Korcu w epoce pierwszych lat fabrykacyi porcelany i z innych dzieł.

Porcelanowa ziemia znajduje się w Polsce: w Dąbrowicy niedaleko Korca, w okolicy Baranówki, w Horodyszczy, w Burtynie 2 mil od Baranówki znajduje się najczystsza ziemia porcelanowa, w Chażynie, w Głuchowcach niedaleko Berdyczewa, w okolicach Plechowa i Machnówki nad brzegami rzeki Rosi w powiatach Wasilkowskim, Taraszczańskim, Zwinogrodzkim i Czerkaskim, w okolicach Pawołoczy i obok wiosek: Parypsy, Buki, Czubince, Taborów i wielu miejscach na Ukrainie, w Wasylówce, w Rajkach, powiecie Lipowieckim, w górze Bohn kilka wiorst od Sewrania, nareszcie w górze św. Katarzyny, znajdującej się na granicy powiatów opoczyńskiego, opatowskiego i kieleckiego, jako też w Migdałowcu góry tenczyńskiej.

Postrzygalnie były: W Nowym-Sączu jeszcze w roku 1294 (Baliński); w Bełzie nadana przywilejem Władysława ks. Opolskiego jeszcze w r. 1377; w Ciechanowie przy końcu XIV wieku za Jana ks. Mazow. i Rusk.; w Krasnymstawie ustanowiona przywilejem Jagiełły z roku 1394; w Lanckoronie jeszcze za Kazimierza Wielkiego; w Sochocinie w r. 1385, w Zwoleniu ustanowiona przywilejem Jagiełły z roku 1425. W XV wieku były także postrzygalnie: w Brańsku, Drohiczynie, Gąbinie w Rawskiem, Garwolinie w r. 1423, w Gaszczynie i Latowiczu w wojew. wileńskiem były postrzygalnie nadane przywilejem Jana ks. Mazowieckiego, pierwsza z r. 1423, druga z r. 1425 w Grójcu w roku 1419, w Grabowcu nadana przywilejem Władysława księcia Mazow. i Ruskiego z r. 1447; w Janowie w r. 1421, w Kamieńczyku czyli w Kamieńcu Mazowieckim, Kownie, Łucku, Makowie w r. 1421, Mielniku nadana przywilejem Bolesława ks. Mazowieckiego z roko 1440. Mińsku, Mławie, Mszczonowie wojew. Rawskiem, Nowogrodzie, Nowym mieście nad Soną w r. 1420, w Nurze nad Bugiem, postrzygalnia nadana przywilejem Bolesława ks. Mazow. i Rusk. z r. 1434, w Piasecznie ziemi warszawskiej w roku 1429.

Prasnyszu, Pułtusku 1405, Proszowicach nadana przywilejem Kazimierza Jagiellończyka z r. 1456, Rogoźnie, Różanie, Tyszowcach, Warszawie, Wilnie i Zinkowie nadana przywilejem Bolesława księcia Mazow. i Rusi z roku 1471, Wilnie i Zinkowie.

W XVI wieku: w Augustowie, Bielsku, Błoniu, Busku wojew. bełzkiem, Chęcinach, Dubieńce, Horodle ustanowona przywilejem Zygmunta Augusta z r. 1565, w Kętach, Kleszczelu, Knyszynie, Kościanie, Koziegłowach Krakowie, Lublinie nadana przywilejem Zygmunta Augusta z roku 1564, Leżajsku, Łasicach, Łęczycy, Łukowie, Mikołajowie, Mohilewie, Mostach Wielkich, Nieświeżu, Opatowcu, Ostrołęce, Parczowie, Przeroślu na pograniczu pruskiem, Rochatynie, Sandomierzu, Sierpcu, Stanisławowie gubernni warszawskiej, Urzędowie, Włodzimierzu, Wyszkowie. W *XVII wieku:* w Brodach, Ostrowie na Mazowszu, Płocku, Płońsku, Rawie, Samborze, w Wąsoczy nad Wyssą, Wyszogrodzie nad Wisłą, Wiesztyńcu na Litwie, w Żarnowie. W *XVIII wieku:* w Koziegłowach, Kromołowie guberni radomskiej, Latowicach, Opatowie i t. d.

Potaż wyrabiano w Bieczu, Busku niedaleko Brodów, Dzierzążni, Skierbiszowie, Szymborku, Tuczępach, Przysłupiu, Chmielniku, Podolu nad Zborem, Lityniu, Olchowcu i Wierzbowcu w XVIII wieku; w Białejcerkwi, Bohusławiu, Kałuszu i Kownie w XVII wieku.

Powozów była fabryka Tyzenhausa w Grodnie przy końcu XVIII wieku, pod kierownictwem francuza umyślnie w tym celu sprowadzonego. Zatrudniała 50 robotników. Dla wzorów sprowadzono 20 powozów z Anglii i z Paryża, niektóre nawet bardzo wspaniałe. Lakiernikiem był włoch Salvetti, który używał między innemi pięknego pokostu z *tartarugi*. Jestto naśladowanie szyldkretu. Malarzem był Bortelman z Brabancyi (obacz bijografiję Antoniego Tyzenhausa przez Zygmunta Glogera w „Kwartalniku Kłosów" tomie II). Były także fabryki powozów w Krasławiu na Litwie majętności Konstantego Ludwika hr. Platera w połowie XVIII wieku; w Różanie na Litwie majętności ks. Sapiehy przy końcu tegoż wieku, gdzie wyrabiano karety i powozy; w Warszawie Dangla przy końcu XVIII wieku, w Siennie w XVIII wieku wyrabiano niepoślednie powozy; we Lwowie była fabryka powozów z początku b. wieku, która dla ziem Polski najkosztowniejszych dostarczała wyrobów, równających się pod względem trwałości i piękności wiedeńskim; w Kolbuszowie i Dawidgródku na Litwie wyrabiano w zeszłym wieku wyplatane bryczki. W Pabijanicach niedaleko Sieradza ustanowił w r. 1555 Zygmunt August cech robiących powozy (currificum).

Powrozy wyrabiano w XVI wieku w Korczynie nad Nidą, w Opatowcu i Sandomierzu; w XVII wieku: w Bochni, Kownie, Krosnie, Lublinie, Lwowie, Myślenicach, Proszowicach, Słomnikach, Starej-Częstochowie, Wieliczce; w XVIII wieku wyrabiano w Radymnie postronki i liny z konopi galicyjskich i prowadzono je Sanem i Wisłą do Gdańska, gdzie je bardzo dobrze sprzedawano.

Proch. Zdaje się że pierwsi chińczycy wynaleźli proch, a arabowie wprowadzili go do Europy około roku 1259, w roku 1340 istniała już fabryka prochu w Augsburgu. W Polsce widzimy już fabrykę prochu w Korczynie

za Zygmunta I, zatem z początku XVI wieku, w roku 1589 otrzymał bowiem tamtejszy puszkarz Kraska królewskim przywilejem pozwolenie na robienie prochu. Ambroży Grabowski wspomina, że w Krakowie już w roku 1519 wyrabiał proch Jan Saliternik mieszczanin krakowski; w Krzemieńcu sporządzano proch w roku 1542 według lustracyi ówczesnej, a do robienia tegoż postawił starosta Falczewski młyn o 6 stępach. Wyrabiano także proch w Łucku w XVI wieku. W XVII w Lipniszkach województwie wileńskiem, w Czajowicach w okolicy Ojcowa, w Samborze i w Bezbrudach na początku b. wieku.

Przędzalnie były w Skrzyszowie i w Brodach z początku XIX wieku, a w Grodnie Tyzenhausa przy końcu zeszłego wieku przędzalnia bawełny. Przędzalnia pierwsza mechaniczna była w r. 1831 w Żyrardowie Karola Scholtza, druga w Dobrowoli w Augustowskiem Dombrowicza, później powstało więcej podobnych zakładów w Polsce. (Obacz także tkalnie).

Przetaki wyrabiano w Nowogrodzie z początku XVII wieku, w Rakowie i w Biłgoraju w XVIII wieku i w. i.

Pudru była fabryka w Lanetówce w złoczowskiem przy końcu XVIII wieku. (Obacz także krochmal.)

Puklerze. (Obacz płatnerstwo.)

Puszkarnie. (Obacz fabryki broni.)

Puzderka wyrabiano w Krośnie w XVII wieku.

Rury wyrabiano w Końskich Wielkich w XVIII wieku.

Rusznikarze. (Obacz fabryki broni.)

Safijanów była fabryka w Samborze w XIV wieku, w Zamościu w XVI wieku, w Raszkowie w XVIII wieku, w Mohilewie w tymże wieku; z początku XIX wieku w Warszawie, we Lwowie, w Kutach i w Tyśmienicy; w ostatnich dwóch miejscach wyprawiało 124 masjtrów rozmaite skóry safijanowe. (Obacz także garbarnie.)

Saletrzarnie były XVI wieku we Lwowie, w Łucku, w Włodzimierzu; w XVII wieku: w Janowie, w Trylesach, Jaśle; w XVIII wieku: w Bracławiu, Brodach, Chmielniku, Letniowcach, Olchowcu, Wieliczce i Wierzbowcu.

Sery góralskie wyrabiano w Jaworniku w XVIII wieku i w cyrkule myślennickim i boheńskim.

Sery szwajcarskie w Jaworowie w XVIII wieku.

Siecie wyrabiano w Jarosławiu w XVII wieku, w Kętach w XVIII wieku; w Radymnie robiono siecie w XVIII wieku z konopi galicyjskich i prowadzono je Sanem i Wisłą do Gdańska, gdzie je bardzo dobrze sprzedawano.

Sieraki, gatunek sukna, wyrabiano z początku XIX wieku w Dobczycach w Bocheńskiem rocznie 50 postawów [1]), w Ciężkowicach w Sandeckiem postawów 60, w Ujanowicach postawów 30, w Kulikowie postawów 42, w Jaryczowie postawów 60, w Krzywotułach postawów 20, w Rzeszowie

---

[1]) Jeden postaw zawiera w sobie blizko 14 metrów.

i w Podhajcach w Brzeżańskiem. Polski łokieć sieraku kosztował w r. 1805 30 do 40 krajcarów, a w roku 1810 już 90 do 100 krajcarów. Sukna grube krajowe mają co do gatunku pierwszeństwo przed zagranicznemi, natomiast sukna cienkie zagraniczne przewyższają dobrocią wyroby krajowe. (Obacz także Sukna.)

Sierpy. (Obacz kosy).

Sita wyrabiano w Goszczynie województwie wileńskiem jeszcze w XVII wieku, gdzie nawet był cech sitarski, w Rakowie i w Biłgoraju w XVIII wieku. Ostatnie rozchodziły się do Rosyi, Multan, Węgier, Niemiec i ua Wołoszczyznę.

Skałki do strzelb z krzemienia wyrabiano przy końcu XVIII wieku w Niźniowie, w Stanisławowskiem, fabryka ta należała do Freudenheina i pracowało w niej 33 robotników.

Skóry, (Obacz garbarnie i safijany).

Słodownie. (Obacz piwowarstwo).

Smolarnie. Smołę i maź wyrabiano w XVI wieku w Jedlnie starostwie kozienickiem i w Kozienicach, w XVII wieku w Opalinie, a z początku b. wieku w Mostach koło Lwowa i w Zarzycach.

Śrutu była w Sieradzu fabryka Izraela Kempińskiego z początku b. w.

Stali była fabryka pod Samsonowem przy końcu XVII wieku, w Kieleckiem za panowania Zygmunta III, założył włoch Caccia fabrykę stali, na którą dostał przywilej od króla z roku 1613; w Bzinie, Baranowie; Berezowie, Jędrowie i Zbrojowie za czasów Augustów saskich. Ze stali pochodzącej z tych fabryk wyrabiano także klingi do karabeli zwanych Augustówkami; w Suchedniowie fabryka założona przez biskupa Załuskiego w roku 1748; w Serocku, Maleńcu około roku 1804 założył cementownię stali Landgraf Hessen Darmsztadzki, która trwała do roku 1815, i w Michałowie z początku b. wieku.

Statki do spławiania budowano w Sandomierzu; statki większe i mniejsze rzeczne do ładowania zboża, zwane *dubasy* albo *kozy, komiegi i szkuty* budowano w XVI w. w Krakowie i Jarosławiu; w Dubieńcu i Kładniowie w XVIII wieku. Takich statków sporządzano w ostatnich dwóch miejscach co rok po kilkaset. (Dubasy czyli dziubasy, są to statki objętości do 20 łasztów, komiegi czworograniaste do 30 łasztów, a szkuty największe najmniej 54 łasztów. Łaszt polski znaczy 30 korcy).

Jarosławskie statki drewniane stanowiły rozgałęziony po całym kraju przedmiot handlu; szkuty i komiegi tu budowane spławiano Samem aż do Wisły. Już bowiem w roku 1570 ustanowione było cło od tych statków, a w roku 1650 zawiązało się towarzystwo pod nazwiskiem *Konfraterni wodnej*, którego celem było budowanie kryp, szkutów i komiegów i spuszczanie ich do Wisły, przyczem spławiano na nich zboże. Zyski tego towarzystwa wynosiły przeszło 6,000 czerwonych złotych.

Struny kręcono w XVIII wieku w Grójcu ziemi Czerskiej, jak tego dowodzą lustracyje z roku 1766.

Sukno. Sukiennice powstały z początku XV wieku w Krakowie, Lwowie, Poznaniu, Sandomierzu, Toruniu, Warszawie i w Wilnie. Za Zygmunta

III założono je także w Kaliszu, Korczynie, Lublinie, Łowiczu, Łukowie i Radomiu. Do Łukowa sprowadził Erazm Domaszewski koniuszy koronny sukienników z Niemiec i dał im grunt, który stany wspierając użyteczne przedsiębiorstwo od podatku uwolniły r. 1609. Sukna fabryki były: w Nowym-Sączu jeszcze w XIII wieku, w Lanckoronie, Łęczycy i Nowymtargu jeszcze w XIV wieku za Kazimierza Wielkiego. W XV wieku: w Busku w Wielkopolsce, Grodzisku, fabryka ta zgorzała w roku 1701, w Jarosławiu, Komarnie za Kazimierza Jagielończyka, Kościanie, Krzepicach, w Lelowie pozwolił 4 mieszkańcom po targach i jarmarkach jeździć i własne snkna na łokcie sprzedawać, w Mogielnicy, Sochaczewie.

W XVI wieku: w Chęcinach, Chojnicach, Czersku, Kamieńcu nad Smotryczem, w Kłodawie potwierdził Zygmunt August w roku 1552 cech sukienników, w Korczynie w roku 1564 było 7 sukienników, w Nowym mieście Korczynie wyrabiano sukno jeszcze XIII wieku, albowiem w przywileju Bolesława Wstydliwego z roku 1258 jest już wzmianka o suknie tutejszem; w Kole nad Wartą potwierdził Zygmunt I w roku 1513 przywilej dla sukienników, w Lublinie, Międzyrzeczu, fabryka ta zgorzała w roku 1731, w Pabijanicach niedaleko Sieradza nadał Zygmunt August przywilej sykiennikom w roku 1555, w Radzanowie, w Sierpcu ustanowił Zygmunt I przywilejem z roku 1509 cech sukienników i pozwolił im znaczyć sukna tu wyrabiane literą *S.* z koroną nad nią, w Staszowie był cech sukienników ustanowiony przywilejem z roku 1559, w Warce, w Wieluniu wyrabiano sławne sukna, w Wyszogrodzie nad Wisłą.

W XVII wieku: w Będzinie, Bojanowie, Częstochowie-Starej, Dobczycach, Kętach, Kłobucku, Koszycach nad Srzeniawą, Krośnie, Lutomirsku, Lwowie, Rakowie, Rawiczu, Ropczycach, Szadku niedalego Sieradza i w Tarnowie. Siarczyński w dziele swoim: „Obraz wieku panowania Zugmunta III" wspomina, że od tego króla przychodnie rzemieślnicy z Niemiec, Włoch i Francyi oblekali się w suknie zakonne i sami w klasztorach wyrabiali sukno na habity dla mnichów klasztornych.

W XVIII wieku: w Babimoście, Białej, Bielsku, w Błaszkach niedaleko Kalisza, w Borszczowie grube sukno, w Brześciu Litewskiem na 7 warsztatach, Brzezinach, Buku, Ciechanowcu, Dubience w fabryce Radziwiłłów; w Grodnie fabryka Tyzenhausa o 24 warsztatach była pod dozorem Jakóba Becu [1]) i sami sylko niemcy i niderlandczycy byli przy tej fabryce zatrudnieni; najlepsze sukno tu wyrabiane kosztowało dukata za łokieć litewski, szerokość dochodziła do 10 ćwierci, wełna najlepsza przychodziła z Lublina. a kamień jej kosztował 3 dukaty; w Kaliszu, Kępnie, Kołstrzyszowie, Końskich-Wielkich, Korcu, Koźminie, Krakowie, Kromółowie guberni Radomskiej, Krasławie, Kulikowie wyrabiano burki i koce, w Leszczynie, Lesznie, Lipnie, w Nasielsku wyrabiano grube sukna, Niemirowie, Nieszawie nad Wisłą, w Opalenicy było 80 warsztatów, w Połośnie milę od Nieświeża założyli w roku 1756 Bernardnyni z pomocą księcia Radziwiłła fabrykę sukna

---

[1]) Ojczym Juliusza Słowackiego był z tej samej rodziny.

na habity zakonne, w Różanie na Litwie, w Rzeszowie, Sarnowie, Skierniewicach, Sławucie, Stawiskach, Szkalmierzu, grube sukna tutejszego wyrobu słynne były: w Szczuczynie, Węgrowie sławne sukna, Wschowie, Wyszkowie, w Zaleszczycach, majętności ojca króla Stanisława Augusta, wyrabiano sukna przez rękodzielników z zagranicy sprowadzonych, w Zdunach.

Z początku XIX wieku: w Albertynie na Litwie, w Białej wyrabiano w roku 1808, 115 sztuk kaszmiru i 5208 postawów sukna różnego gatunku na 185 warsztatach, w Brodnicy w Chełmskiem, w Chmielniku wyrabiano grube sukna dla włościan, w Dukli, Goraju grube sukno, Iłży, Jędrzejowie, w Kozach, Lipniku, w Mstowie wyrabiano sukno grube, sukmany i kapoty w Siewierzu grube sukna, w Supraślu, Warszawie, Żółkwi w fabryce Hejmelowskiej wyrabiano rocznie po 250 postawów sukna. Ponieważ cienkie sukna wyrobu krajowego na własne potrzeby nie wystarczały, musiano je więc sprowadzać z zagranicy. (Obacz także baje i sieraki.)

Świec woskowych były fabryki w XVI wieku we Lwowie, Nieświerzu i w Włodzimierzu; w XVIII wieku: w Grodnie Tyzenhausa wraz z bielnikami wosku, w Jarosławiu była fabryka świec jarzących zwanych jarosławskiemi, w Poznaniu, Rawiczu, Różanie na Litwie i Wschowie; z początku XIX wieku w Krakowie. (Obacz woskownie).

(Dokończenie nastąpi).

Rozbiory i krytyka.

Wiadomość historyczna o rodzie Świnków, oraz rodowód pochodzącej od nich rodziny Zielińskich herbu Świnka. Zebrane i wydane przez G. i J. Zielińskich. Część I. Od najdawniejszych czasów do roku 1600. Toruń 1880. 8-o, str. VII, 239, 7 tablic.

W ostatniem dziesięcioleciu wzmógł się ruch, od dawna uśpiony, na polu heraldyki i genealogii, z czego każdy nieuprzedzony tylko cieszyć się może, bo jakże zrozumieć należycie naszą przeszłość, nie znając bliżej historyi tych czynników, które składały się na gmach niegdyś tak świetnej naszej Rzeczypospolitej polskiej. Polska była Rzecząpospolitą szlachecką, każda praca więc objaśniająca dzieje szlachty, przyczynia się również do rozjaśnienia naszych dziejów w ogóle, jako też stosunków wewnętrznych, tak mało jeszcze znanych w szczególe. Nie ulega wątpliwości, że zaden historyk nie może wchodzić w tak drobiazgowe stosunki, jak to czynić musi genealog, badając najdrobniejsze szczegóły i szczególiki, które poniekąd są cementem łączącym ze sobą głazy całego gmachu dziejowego. Wszystkie prace tego rodzaju— a mało kto wie, jak bardzo mozolne one są i niewdzięczne—witamy dla tego ze szczerą serdecznością. Ostatnie dziesięciolecie wykazuje cały szereg bar-

dzo ważnych i ciekawych prac, który rozpoczyna się od tak ważnego dzieła jak Herbarz Ignacego Kapicy Milewskiego i tak znakomitej monografii jaką jest Kronika rodzinna Bonieckich; niemniej ciekawe i pożyteczne są prace: Stanisława Krzyżanowskiego, Kazimierza hr. Stadnickiego, Ad. Am. Rosińskiego, Teodora Żychlińskiego, Z. L. Radzimińskiego i W. Rulikowskiego, Jerzego Sewera hr. Dunina Borkowskiego i innych.

Do tego szeregu prac przybywa nam nowa pod skromnym tytułem: „Wiadomość historyczna o rodzie Świnków, oraz rodowód pochodzącej od nich rodziny Zielińskich herbu Świnka i t. d.” Z przedmowy napisanej przez pana Gustawa Zielińskiego z Skępego, autora „Kirgiza”, dowiadujemy się, że tom niniejszy opracował jego krewny, pan Jan Zieliński. Praca jego o Świnkach i Zielińskich zajmuje str. 9—110 i doprowadza po poprzednim rozbiorze Świnków historyję Zielińskich do r. 1600. Dalszy ciąg obejmuje na str. 111—198. Dowody odnoszące się do wiadomości historycznej o Świnkach, oraz do rodowodu Zielińskich do r. 1600 i zawiera 68 dokumentów i wypisów z aktów ziemskich, od r. 1299 począwszy do r. 1590, z których ledwie kilka dotąd było drukowanych Niektóre dokumenty i ustępy z oryginałów znajdują się także w przypiskach przy tekście. Za ten mały dyplomataryjusz uczeni będą wydawcy bardzo wdzięczni.

W dalszym ciągu mieści się Spis miejscowości, oraz urzędów do nich odnoszących się str. 199—218, oraz Spis osób str. 219—234.

Na końcu umieszczono jeszcze dla łatwiejszego zoryjentowania się w dokumentach Spis chronologiczny dowodów w niniejszej części zamieszczonych str. 235—239, oraz dodano 7 tablic genealogicznych.

Zadanie, którego się podjął autor pierwszej części, nie było łatwe, bo odnosiło się do czasów, o których archiwum familijne mało tylko posiada wiadomości, a że niektóre dokumenty w kodeksach drukowane wskazywały już w XIV wieku Świnków na Zielonej, chodziło więc o to, aby te luźne wiadomości połączyć z ciągłemi wiadomościami archiwum familijnego. W tym celu podjęto liczne badania w archiwach płockiem i sieradzkiem, w metryce koronnej i w tajnem archiwum królewieckiem. Archiwa wydały plon obfity, a mianowicie akta ziemskie, które dla XV wieku były najważniejszem źródłem, gdzie z nich korzystać było można, tam rozproszyły się prędko wszelkie wątpliwości. To tylko, co przed aktami ziemskiemi leży, t. j. początek XV-go wieku i dawniejsze wieki, pozbawione jest tej ścisłości, którą zapewnić tylko akty ziemskie mogą. Bo aby wiadomości luźne połączyć z sobą, na to potrzeba bystrości w kombinacyi, a to tembardziej, że starodawni Świnkowie lubowali się w pewnych imionach, jak np. Pietrasz i Adam, które czasem troje osób współczesnych nosiło. Nie łatwe zatem zadanie rozłączyć to, co źródła podają i przydzielić każdemu, co do niego się odnosi. Wogóle mogę powiedzieć, że autor szczęśliwie z swego zadania się wywiązał, że jego kombinacyje są rozumne i ostrożne i mojem zdaniem jedynie możliwe. Przekonania tego nabrałem, badając szczegółowo stosunki Świnków w Prusiech, którzy od dawna już moją uwagę zwrócili na siebie, nad nimi też mam zamiar tutaj głównie się zastanowić.

Świnkowie pochodzą ze Świnek pod Radziejowem w Kujawach, zkąd powoli się rozszerzyli po Wielkopolsce i Małopolsce, po Rusi i Szląsku i nawet po Prusiech. Już w XIII wieku familija ta zajęła poważne stanowisko w Polsce, bo Jakób Świnka został r. 1283 arcybiskupem gnieźnieńskim. Imiennika jego, biskupa włocławskiego, jako osobę żadnem wiarogodnem świadectwem nieudowodnioną, należało opuścić w pracy. Od Sulisława, brata arcybiskupa i jego syna Piotra pochodzą głównie Świnkowie, którzy w XIV wieku osiedli w ziemi Dobrzyńskiej i Zawstrzyńskiej; z pomiędzy nich odznaczali się tamże mianowicie Pietrasz, naprzód stolnik dobrzyński a potem kasztelan rypiński, syn jego Pietrasz, stolnik a potem chorąży dobrzyński, i wnuk jego Adam z Zielonej, kasztelan dobrzyński; od nich to pochodzą w prostym kierunku Zielińscy herbu Świnka. Gdy roku 1384 Krzyżacy wzięli w zastaw ziemię Zawstrzyńską a roku 1392 od Władysława Opolczyka ziemię Dobrzyńską, zaczęły się łączyć losy Świnków z losami Krzyżaków. Świnkowie bowiem, a mianowicie Piotr, kasztelan rypiński, wraz z inną szlachtą ziemi Dobrzyńskiej odmówili r. 1391 hołdu Władysławowi Jagielle, który zająwszy wiele zamków Opolczyka, tąż ziemią zawładnął. Za to spotkała ich konfiskata majątków, leżących pod władzą króla i książąt mazowieckich, co znów przymusiło ich szukać przytułku u Krzyżaków, którzy radzi zawsze takich zbiegów przyjmować.

Jak powiedziałem, stosunki pokrewieństwa Świnków, w Prusiech przebywających, dla których archiwum królewieckie najbogatszem jest źródłem, są tak zagmatwane, że rozwikłanie ich nie łatwem zadaniem; co pod tym względem można było zrobić, autor nie zaniedbał. Zwracam się dla tego tylko do niektórych szczegółów, które mojem zdaniem jeszcze nie są dostatecznie wyjaśnione lub gdzie zaszły małe nieporozumienia.

Jan z Chojnowa i Adam z Sarnowa byli zdaniem autora w posiadaniu dóbr sztembarskich (Stangenberg) w Prusiech zachodnich). Aby posiadanie tych dóbr objaśnić, przypuszcza autor, że ojciec ich Jakusz miał za żonę córkę Żywona z Radomina, marszałka ziemi dobrzyńskiej i właściciela wspomnianych dóbr. Z żoną miał wziąć jedną część Sztembarku, którą po śmierci zostawił swym synom, podczas gdy synowie marszałka Piotr i Jan Sztembarscy zatrzymali dwie części Sztembarku, które r. 1343 zakonowi za 2,400 grzywien sprzedali (str. 44 i 48).

Przedstawienie całego tego stosunku polega na nieporozumieniu i powstałej ztąd mylnej kombinacyi. Marszałkiem bowiem dobrzyńskim nie był Żywon, lecz Iwan z Radomina, jak we wszystkich dokumentach polskich, w kronikach pruskich i w korespondencyjach i rachunkach zakonu krzyżackiego zawsze go nazywają. Już ta okoliczność powinna była autora naprowadzić, że wyrażenie „Zewone marschalis" w dokumencie z mylną datą 1363 (prawdopodobnie 1392, jak autor na str. 37—39 słusznie wykazał, jest błędem, którego się albo pisarz aktów albo raczej kopista dokumentu dopuścił, odczytując mylnie „Z" zamiast „I." A gdyby kto na to chciał odpowiedzieć, że i to jeszcze nie wystarcza, to mogę przytoczyć jeszcze pewniejszy dowód, pochodzący od samego Iwana z Radomina, t. j. jego pieczęć z herbem Pierzchała, w którego otoku czytamy: Iwan von Radimino, Mosint,

Non... (reszta nieczytelna); ztąd wynika niewątpliwie, że imię jego było Iwan t. j. Jan a nie Żywon. Powtóre marszałek ziemi dobrzyńskiej nigdy nie był w posiadaniu dóbr sztembarskich, bo ów Żywon, którego pan Zieliński identyfikował z Iwanem, a którego synami byli Piotr i Jan Sztembarscy, nie żył już r. 1366, jak to z słów przywileju w tymże roku wystawionego „Johann und Peter, dy do *gewest syn* Schybans Kinder" niewątpliwie wynika. Ciż Piotr i Jan Sztembarscy nie byli więc synami Iwana z Radomina. Nie posiadali wprawdzie dóbr sztembarskich w całości, bo r. 1380 współwłaścicielami ich byli pan Sambor z Balewa i jego syn Michał (das vorgenante erbe (Stangenberg) haben her Schambor von Balow, Michael syn soen, Johan und Peter brudere, erben von Stangenberg). Roku 1380 więc ani Świnkowie ani Radomiński nie byli w posiadaniu Sztembarku. Sztembarscy Jan i Piotr posiadali także dział w Sypanicy i Orkuszu a w sąsiedztwie tych wsi leżał nad rzeką Liwą dwór Mossend, którego właścicielem był później Iwan z Radomina, jak z pieczęci jego wynika. Nadmienić wypada, że Iwan z Radomina rzeczywiście miał dwóch synów: Pietrasza i Mikołaja, o których rachunki skarbnika zakonnego często wspominają. Pietrasz został w Polsce, Mikołaj zaś jest bardzo znaną osobistością w Prusiech. Otrzymał bowiem od zakonu dobra Białochowo i Białochówko (Schillingsdorf), niewiadomo w którym roku; gdy przywilej r. 1424 wystawiono, już od wielu lat był w ich posiadaniu—i nazywa się urzędownie „Nicolaus von Schillingsdorf". Nikt-by się zapewne nie domyślił, że pod tem nazwiskiem ukrywa się Polak i syn marszałka dobrzyńskiego, gdyby nie ten przypadek, że nie mając jeszcze pieczęci, list własny zapieczętował pieczęcią ojca. Jest to ta pieczęć, o której powyżej już mówiliśmy. Piotr Mściwoj (Mszczną) nie był bratem Iwana marszałka, lecz Andrzeja Ogona (str. 42).

Hipoteza więc autora o małżeństwie Jakusza z Radomińską nie da się utrzymać, bo wysnuta na mylnych podstawach, hypotezy tej z resztą wcale nie potrzeba; Jan Świnka z Chojnowa bowiem otrzymał r. 1418 Sztembark z folwarkami Perkliczki i Dworek (Szemki) w uznaniu zasług położonych w ostatnich wojnach z Polską (ob. przywilej Nr XX). Jest to sposób, w który zwykle Krzyżacy wynadgradzali swych zwolenników. Jan Świnka więc był właścicielem dóbr sztembarskich; brat jego Adam nie był współwłaścicielem Sztembarku, a jeżeli miał jakieś do niego prawo, to chyba na podstawie działów z r. 1426 (ob. str. 56—57, oraz Nr XXVI). Stosunki bowiem Adama z zakonem były tak nieprzyjazne, że niepodobna przypuścić, aby jemu kiedykolwiek nadano jakieś dobra. Jeżeli więc książę Ziemowit r. 1436 u W. Mistrza ujmował się za dziećmi Adama, prosząc aby im dobra w pruskim kraju położone oddać rozkazał, to nie odnosi to się *do dzieci* Adama z Sarnowa, który według źródeł przez autora przytoczonych, miał tylko *jednego* syna, lecz do synów Adama z Zielonej, kasztelana dobrzyńskiego, niedawno zmarłego, o którym wiemy, że prócz dóbr Wronie, które zakonowi był sprzedał, posiadał Świerkovin, część Mzowa i może wieś Wiejorz.

Jeżeli Jan Świnka swój dział w Sztembarku r. 1442 sprzedał Gabryjelowi Bażyńskiemu za 600 grzywien, to wynika ztąd, że już nie był w po-

siadaniu całych dóbr r. 1418 otrzymanych, lecz tylko małej cząstki. Większą część był sprzedał przedtem i to temuż Bażyńskiemu, który już r. 1440 pisze się „Gabriel von Stangenberg", co znaczy, że większa część włości sztembarskich wtenczas była w jego ręku. Gabryjel Bażyński nie sprzedał tych dóbr r. 1453 (nie 1430, jak mylnie na str. 48 wydrukowano) zakonowi za 1850 grzywien, tylko traktował z nim o sprzedaż; układy jednak rozbiły się, a dopiero r. 1471 sprzedał je Jakóbowi Kostce z Rostkowa. Niedokładne te wiadomości nie są winą autora, lecz Schmitta: „Geschichte des Stuhmer Kreises", z którego je pan Zieliński zaczerpnął.

Z osobą Jana z Chojnowa, który po powrocie do Polski został sędzią ziemskim zawstrzyńskim i miał syna Jana z Sarnowa, jak się potem pisał, łączy się jeszcze inna trudność. Z nim razem bowiem występuje w dokumentach jakiś Jan z Sarnowa, którego dokumenty krzyżackie nazywają jego „vetter" i „frund". Vetter oznacza „patruus" czyli stryja albo też dalszego krewnego, a więc to samo co frund = przyjaciel. Stryjem jednak Jana z Chojnowa nie może być Jan z Sarnowa, lecz tylko krewnym, dla którego w genealogii, przez autora zestawionej, nie ma żadnego miejsca, a wyjaśnienie autora, jakoby tenże Jan z Sarnowa był synem sędziego zawstrzyńskiego, który mu część swoją w Sarnowie był wyznaczył, i którego krzyżacy przez nieporozumienie zamienili z syna na „vetter", nie da się utrzymać. Uwzględnić bowiem należy tę okoliczność, że w tem miejscu, gdzie o nim mowa jako o „vetter," Jan Babostowski mówi, ale Jan z Chojnowa tłumaczy mowę jego przed Krzyżakami na język niemiecki, że się sam więc w tym przedmiocie nie mógł pomylić; ale z drugiej strony także trudno przypuścić, aby Krzyżacy mogli się pomylić, bo znali dokłądnie stosunki osób, które do nich rościły pretensyje, oraz prawa, na których się pretensyje opierały. To samo można powiedzieć o drugiem miejscu, w którem Jan z Chojnowa w asystencyi swoich krewnych występuje (str. 52 i Nr XXXVII); gdyby to była mowa o jego synie, mówionoby wyraźnie, że to jego syn a nie przyjaciel.

Aby wyjaśnić te stosunki zawikłane nie pozostaje nic innego jak przypuścić, że Adam, kasztelan dobrzyński, miał prócz brata Jakusza, jeszcze brata Janusza, oraz, że do nich nalczy odnieść notatkę w księdze skarbnika zakonnego pod r. 1409 umieszczoną, gdzie Adam i Janusz nazywają się braćmi, a nie do Jana z Chojnowa i Adama z Sarnowa, jak to auort uczynił.

Roku 1409 podpisują dokument Konrada z Jungingen: Adam Świnka de Strzygi, Joannes de Chojnowo, Adam de Sarnowo, Petrus de Starorypin, sami Świnkowie. Ze wszystkich osób tu wymienionych, tylko jedna sprawia trudności, t. j. Adam z Strzyg. Adam z Strzyg nie może być bratem Jana z Chojnowa, bo tenże jako Adam z Sarnowa również występuje. Z znanych Adamów pozostaje więc jedyny Adam z Zielonej, któregoby można zidentyfikować z powyższym Adamem z Strzyg, co też autor uczynił. Ale przeciw temu przemawia niejedna okoliczność. Adam z Zielonej bowiem otrzymał od ojca samą Zieloną i wyraźnie w dwóch dokumentach zrzekł się wszelkich praw i pretensyi do innych dóbr ojcowskich; nie posiadał więc nic w Strzygach i nie mógł się pisać z Strzyg i tak się też nigdy nie pisał.

Gdyby to był Adam z Zielonej, byłby się też tak pisał, albo, że to był dokument krzyżacki, według którejś z swoich posiadłości pruskich, a więc np. de Logendorf. Bądź co bądź Adam z Strzyg zostaje osobą niewyjaśnioną, dla której i ja żadnego nie umiem oznaczyć miejsca w genealogii Świnków.

Na str. 65 należy zamiast „heredam Swinchenzcu Logendorf", coby kto mógł uważać za mylnie wydrukowane „heredam" czytać „her Adam Swinchenzcu Logendorf."

To jest wszystko, cobyśmy mieli do nadmienienia; wdzięczni jesteśmy autorowi za tę pracę tak ciekawą i pożyteczną, a żałować nam jedynie wypada, że odbito ją w 100 tylko egzemplarzach, przeznaczając takowe dla familii i biblijotek publicznych; same bowiem dokumenta w niej umieszczone czynią książkę tę dla niejednego bardzo pożądaną. Żywimy nadzieję, że druga część niedługo da nam na się czekać.

Dr Wojciech Kętrzyński.

Korespondencyje.

Z powiatu Babimostkiego w Wielkiem Księztwie Poznańskiem.

Przesyłam Wam parę szczegółów odnoszących się do wykopalisk naszych miejscowości, posiadających zabytki po przedhistorycznym człowieku.

Starkowo, wioska otoczona ze wszech stron jeziorami. W r. 1876 nabyłem od miejscowego nauczyciela wykopane tamże 3 urny. Jedna z nich w kształcie wazonu z uchem i ozdobami. W r. b. przysłano mi również piękną urnę i 2 zgrabne maleńkie naczyńka, wykopane zeszłej jesieni. Cmentarzysko to opisał i rysunkami opatrzył p. Erzepki. (Patrz „Dwutygodnik Naukowy poświęcony Archeologii etc." Rok II. Tom II. Str. 416. Kraków 1879.)

Górsko. Wykopano i nadesłano mi bardzo maleńką urenkę z uszkiem i rysunkowemi ozdobami, 3 naczyńka w kształcie filiżanek i urnę większą czarnego koloru, bardzo pięknego kształtu, opatrzoną dwoma uszkami i rysunkami.

Zaborowo. Nabyłem od miejscowego właściciela folwarku, tamże przy oraniu wydobytych 10 urn, 11 mniejszych naczyń w kształcie garnków, 2 miski, 4 filiżanki i kamień służący do rozcierania zboża lub czegoś podobnego. (Część tychże naczyń przesłałem Towarzystwu Przyjaciół Nauk

w Poznaniu.) Nabyłem także szpilkę bronzową z główką i 8 srebrnych monet wendyjskich, na temże miejscu znalezionych.

Przement, wieś, dawniej mieścina bogatego opactwa XX. Cystersów. W r. 1878 ludzie wożąc piasek z nad jeziora, napotkali na cmentarzysko, lecz, jak to zwykle bywa, wydobywszy urny, potłukli je. Skoro mi rządca probostwa p. B. o tem doniósł, pojechałem na miejsce i udało mi się od zagłady zachować wielką urnę, 2 naczyńka w kształcie filiżanek z uszkami i czerepy jednej urny z nadzwyczaj pięknymi i regularnymi rysunkami. (Przesłałem Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu). Ze skorup pozbierałem większe, jako też kosteczki ludzkie, które się w urnach znajdywały. Jedne ze skorup są bardzo grube, z powierzchnią chropowatą, z gliny z miałko tłuczonym granitem zmięszanej, prostej roboty; drugie zaś bardzo cienkie i kruche, czarne, z ozdobami. Pomiędzy skorupami znalazłem także 2 nader zgrabne uszka od jakichś stłuczonych naczyń, jedno czarne, wygładzone, z mocno wypalonej gliny, drugie żółte i chropowate.

Cmentarzysko to leży tuż obok wsi i ciągnie się z obu stron jeziora, urny znajdują się grupami, kamieni nigdzie nie znalazłem.

Nowawieś. Wykopują od czasu do czasu skorupy urn, urny i rozmaite mniejsze naczynia. Nabyłem 2 urny wielkich rozmiarów.

Augustyn Kalk.

Z Krakowa w sprawie numizmatyki Piastowskiej:

W Numerze trzecim „Przeglądu Bibl.-Arch." w artykule numizmatycznym „Wiadomości o kilku niewydanych monetach polskich" p. Sew. Tymieniecki przytaczając denar ze zbioru Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, mylnie go pod Kazimierzem Wielkim zamieścił. Denarek ten bowiem jest Kazimierza III, księcia cieszyńskiego (1477—1528), namiestnika Szlązka za Władysława czeskiego i węgierskiego króla. W determinowaniu monet z tych epok łatwo się mylić, tem więcej gdy w opisie takich monet raz wciśnie się jaka niedokładność. Już w dopisku redakcyi (T. Ziemięcki) w „Dwutygodniku Naukowym" rok I, str. 295 podano, że denarek, o ktoym mowa, nosi na S. O. napis REGIS KAZIMIRI, co obecnie p. Tymieniecki powtórzył. W rysunku tego denara jednak brak wyrazu REGIS, więc domyślano się go tylko, a domyślano się mylnie. Taki sam denar, dobrze zachowany, znajduje się w zbiorze znakomitego znawcy numizmatyki szlązkiej p. Hugo Saurma Freiher v. Jeltsch, który ten denar na XXVIII tablicy swego zbioru (Nr 2) illustrował. Jest tam napis DVCIS KAZIMIRI, zatem denar książęcy, nie królewski. Znajdują się także takie denary bez napisu otokowego, ja posiadam dwie takie odmiany, ma je także p. Saurma.



Na potwierdzenie, że denar w mowie będący nie należy do Kazimierza Wielkiego, dodaję jeszcze, że nie ma na nim korony nad cyfrą K, która nad królewskiemi cyframi zwykle bywa, i że próba srebra denarów Kazimierza Wielkiego nie była nigdy mniejszą jak piąta, co i Dr Piekosiński w swojem dziele „O monecie i jej stopie" wykazał, zaś denary cieszyńskie są tak nizkiej próby, że kolor miedzi w nich przebija i trzymają ledwie próbę 2-gą a najwięcej 3-cią.

W końcu załączam rysunek denara rzeczywiście Kazimierza Wielkiego z cyfrą królewską K pod koroną. Dwa egzemplarze takich denarów posiadałem, jeden mi z nich skradziono, drugi zdobi mój zbiorek. Wspominał o nim Dr Piekosiński (bez dołączenia rysunku) w spisie rzadkości, dodanym do dzieła „O monecie i jej stopie". Denar ten nosi napis po obu stronach R. POLONIE i trzyma 6-tą próbę srebra.

Antoni Ryszard.

NOWE KSIĄŻKI
I
NUTY MUZYCZNE.

Antoni Dr J. Nowe opowiadania historyczne. Część II. Wydanie drugie. Lwów 1880, nakład Gubrynowicza i Schmidta, w 8-ce, str. 256—381, kop. 90. Treść: Porwanie króla. Niedoszłe legiony.

Collins W. Siła przeznaczenia. Powieść tłum. z angiel. Warszawa 1881, nakł. M. Orgelbranda, w 12-ce. Tomów 3. I str. 323, II 406, III 393.

Encyklopedyja handlowa podręczna. Wydana staraniem Redakcyi Gazety Handlowej. Warszawa 1881, w 8-ce str. 666, rsr. 3.

Fabiani Kr. Karol. Misyja apostolska, cz. II, w której się przekładają nauki z przykazań Boskich i powinnościach życia chrześcijańskiego. Wydanie 3-cie. Kraków 1881, nakład Wł. L. Miłkowskiego, w 8-ce, str. 320, rsr. 1 kop. 35.

Feliński Stanisław Ks. Kanonik. Krótki katechizm kościoła Rzymsko-Katolickiego. Warszawa 1881, w komisie u E. Wendego i Sp., w 16-ce, str. 69, kop. 30.

Flamm F. Rzecz o wekslach i czekach, ze skorowidzem encyklopedycznym międzynarodowym. Część I. O wekslach i czekach zesz. I. Warszawa 1881, skład główny u Gebethnera i Wolffa, w 8-ce, str. XXXVII+42, zesz. I za ostatni rsr. 1 kop. 20.

Gusławicz Bronisław. Wycieczki w Czorsztyńskie. Warszawa 1881, nakład F. Sulimierskiego, w 12-ce, str. 269, rsr. 1.

Hagada czyli obrządki religijne Izraelitów na dwa pierwsze wieczory Paschy, z przekładem polskim dokonanym przez Fabijana Krancha, z 4 rycinami. Warszawa 1881, w 12-ce, str. 95, kop. 50.

Heyse Paweł. Wybór pism. Sabinki, Samotnia, Odrodzenie, Annina, Wdówka z Pizy, Węgierska Hrabina, Męczennik wyobrażeń, Dziecię wieszczek. Warszawa 1879—80, nakład S. Lewentala, w 8-ce, str. 97+168+58, rsr. 1.

Hirschberg D. Aleksander. O dyplomacyi polskiej za Zygmunta I. Lwów 1880, nakład autora, w 8-ce, str. 30, kop. 20.

Juškėvič Anton. Lüturiskos dajnos uzracytos. Kazań 1880, nakład autora, w 8-ce, str. 418+IX+II, rsr. 3.

— Svotbini reda velu nyčiu lüturin. Kazań 1880, nakład autora, w 8-ce, str. 120, rsr. 1.

Łomnicki A. M. Mineralogija i geologija dla klas wyższych szkół średnich. Lwów 1878, nakł. Tow. pedagogika, w 8-ce, str. 160. rsr. 1 kop. 35.

Łukowski Stan. Woj. O różnych metodach leczenia, według Prof. D-ra Karola Ernesta Roch'a. Warszawa 1878. nakład autora, skład główny u Gebethnera i Wolffa, w 8-ce, str. X+49, kop. 50.

Klaczko Julijan. Wieczory Florenckie (Cameries florentinis), z upoważnienia autora tłumaczył St. Tarnowski. Warszawa 1881, nakład Ludw. Pollaka, w 8-ce, str. 188, rsr. 1 kop. 20.

Klarnusiewicz Ks. A. Nauki dla młodzieży szkół niższych, gimnazyjalnych, realnych i wydziałowych. Część I. Na święta Bożego Narodzenia i święta Najświętszej Maryi Panny. Kraków, nakład Wł. Miłkowskiego, w 16-ce, str. 111, kop. 50.

Kuczewski Stanisław. Helena. Poemat na tle rzymskiem. Lwów 1881, w komersi u F. H. Richtera, w 8-ce, str. 138, rsr. 1 kop. 20.

Majewski Erazm. Potop biblijny i peryjodyczne potopy ziemi. Warszawa 1881, u Gebethnera i Wolffa, w 8-ce, str. 78, kop. 60.

Marrenė Waleryja. Przesądy w wychowaniu. Studyjum pedagogiczne. Wilno 1881, nakład E. Orzeszkowej, w 12-ce, str. 178, rsr. 1 kop. 80.

Matusiak Szymon. Nasze kwiaty polne. Kraków 1881. Odbitka z „Przeglądu akademickiego", w 8-ce, str. 23, kop. 25.

Mrówka Janek. Pogadanki w karczmie, podsłuchał i opisał J. M. Warszawa 1881, w 12-ce, str. 20, nakład Jana Jeleńskiego, u Gebethnera i Wolffa, kop. 7½.

Myśli pobożne wyjęte z księgi natury. Naśladowanie z francuzkiego przez J. N. Warszawa 1881, u M. Orgelbranda, w 18-ce, str. 46 i 18 stalorytów, kop. 50.

Niemojowski Ludwik. Marysia Ochocianka. Obrazek ludowy. Warszawa 1881, nakład Józefa Ungra, w 12-ce, str. 75, kop. 6.

Nordenskjölda podróże w okolicach biegunowych. Kraków 1880, w 8-ce, str. 59, u Gubrynowicza i Schmidta, kop. 65. Odbitka z „Przeglądu Polskiego".

Nowosielski Torpe. Paryż po zmierzchu. Czyli nocne życie paryzkie, przełożył z angielskiego oryginału. Warszawa 1881, u Gebethnera i Wolffa, w 8-ce, str. 138, kop. 50.

Oettinger Prof. Dr Józef. Rys dawnych dziejów Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego od założenia tegoż w r. 1364 do reformy dokonanej przez komisyję edukacyjną 1780 r. Cz. I, od założenia Uniwersytetu aż do końca XVI stulecia. Kraków 1878, w 8-ce, str. 242, w druk. Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Okolski Dr Pr. Antoni. Wykład prawa administracyjnego oraz prawa administracyjnego obowiązującego w Królestwie Polskiem. T. I, str. 475+XII. Warszawa 1881. Nakład redakcyi „Biblijoteki Umiejętności prawa". Skład główny u Gebethnera i Wolffa, rsr. 4.

Ossowski Gotfryd. Mappa geologiczna Wołynia, wykonana podług badań z lat 1860—1874. Paryż, rsr. 8.

Pasyjanse czyli zabawy w karty, tak dla pojedyńczych osób, jak i dla Towarzystwa. Z rycinami. Kraków 1881, w 8-ce, str. 147, nakład Jul. Wildta, kop. 85, w ozdob. opr. rsr. 1 kop. 35.

Podoski Leon Kalm. Nasze szlacheckie sądy polubowne. Wincenty Pol i O. Spasowicz. Lwów 1880, nakład autora, w 8-ce, str. 92, w Warszawie skład główny u Gebethnera i Wolffa, kop. 50.

Prevost. Manon Lescaut, w 16-ce, str. 210. Warszawa 1881, nakład A. Wiślickiego, kop. 36.

Reussner, Plato v. Najlepsza metoda języka niemieckiego etc. Zeszyt III, kurs wyższy, w 8-ce str. 129—256. Warszawa 1881, kop. 60.

Röhring Arnold. Sadownictwo. Z 54 figurami w tekście i jedną tablicą litografowaną, w 8-ce, str. 124. Lwów 1881. Nakład Towarz. Pedagogicznego, kop. 65.

Schwartz Z. M. Praca uszlachetnia. Powieść z życia rzeczywistego przełożył ze szwedzkiego Sulicki, w 8-ce, str. 566. Lwów 1881, nakład K. Łukaszewicza, rsr. 1 kop. 80.

V. Schweiger-Lerchenfeld. Amand kawaler. Życie kobiet na ziemi. Zesz. I, w 8-ce, str. 48 z wielu illustracyjami. Warszawa 1881, nakład Redakcyi Przeg. Tyg. Z przedpłaty na 2 ostatnie zeszyty kop. 90. Zeszytów będzie 15.

Szymanowski Wacław. Ostatnia próba. Obrazek dramatyczny w jednym akcie, w 12-ce, str. 44. Warszawa 1881, nakład S. Lewentala, kop. 50.

Wisemann Kardynał. Lampa w przybytku Pańskim, przekład Julijana Horain. Wilno 1881, nakład J. Zawadzkiego, w 16-ce, str. 70, kop. 30.

W pogoni za koroną. Powieść pierwsza: Na dworze Padyszacha (z piewszej połowy XVIII wieku) w 12-ce, str. 322. Warszawa 1881, nakład Red. Przeg. Tyg., kop. 75.

Stiche Czesław Dr Med. Davos am platz i inne znaczniejsze studyja klimatyczne Szwajcaryi ze względu na leczenie chorób płucnych pod wpływem górskiego klimatu. Warszawa 1881, u Gebethnera i Wolffa, w 8-ce, str. 40 z 3 rycinami.

Ustawa sądowa (Kodeks procedury cywilnej) dla Galicyi Zachodniej w nowym przekładzie etc., wraz z ustawą o upadłościach z 25 Grudnia 1868, opracowana przez Michała Koczyńskiego. Zesz. I (§§ 1—395 i dodatek) w 16-ce, str. 320+XIV+189. Kraków 1881, nakład wydawcy, druk Anczyca, rsr. 3.

NUTY MUZYCZNE.

Grimm Józef. Teoretyczno-praktyczna szkoła na organy, oraz podręcznik zupełny dla organistów, zawierający: Nieszpory, Hymny i Responcesyje najbardziej używane i t. p., z dodaniem Śpiewnika pieśni nabożnych. Wilno 1881, u Zawadzkiego, rsr. 2 kop. 50.

Kania Em. Dola. Śpiew. Słowa Wł. Syrokomli, kop. 15. Warszawa 1881, nakład Kruzińskiego i Lewy.

Koman Henri, op. 30. Nocturne pour Piano, kop. 30. Warszawa 1881, nakład Kruzińskiego i Lewy.

Kulesza Franciszek, op. 4. O salutaris hostia. Duet na 2 soprany lub sopran i tenor z towarzyszeniem organu. Wilno 1881, u J. Zawadzkiego, kop. 40.

Liebich Em. Kurancik. Warszawa 1881, nakład Kruzińskiego i Lewy, kop. 30.

Madejski Marceli. Pieśni Polskie. Nr 1. „Rywalki", słowa M. B. Antoniewicza, kop. 30.

— Nr 2. „Tęsknota", słowa H. Jabłońskiego, kop. 45.

— Nr 3. „Dumka", słowa H. Jabłońskiego, kop. 45. Lwów 1881, u Seyfarda i Czajkowskiego.

— op. 20. „Złudzenie". słowa Jana Zacharyjasiewicza. Lwów 1881, nakł. Seyfarda i Czajkowskiego, kop. 45.

Sidorowicz Ant. op. 7. „Na kwiatach śni czarnobrewa", słowa Wł. hr. Tarnowskiego, kop. 50. Lwów 1881, nakład Seyfarda i Czajkowskiego.

— op. 9. „W dal, ach w dal!" Śpiewka dramatyczna. Słowa Burnsa, kop. 50. Lwów 1881, nakł. Seyfarda i Czajkowskiego

Wroński Adam. Mazury krakowskie, kop. 50. Kraków 1881, nakład S. A. Krzyżanowskiego.

— Marsz żałobny, poświęcony cieniom ś. p. A. Rydzowskiego, kop. 25. Kraków 1881, nakład S. A. Krzyżanowskiego.

Zawadzki Michel, op. 339. Danses Ukrainiennes (Czabaraszki), Serie I, II, III, IV, V, à 1 r. 20 kop. Kieff 1881, B. Koregwo.

KRONIKA.

— *Ponieważ z numerem dzisiejszym kończy się kwartał pierwszy,— upraszamy więc szanownych czytelników naszych o wczesne nadesłanie przedpłaty na kwartał drugi. To nam ułatwi uregulowanie wydawnictwa.*

Pieniądze należy przesyłać wprost do redakcyi Przeglądu Biblijograficzno-Archeologicznego. Ulica Bracka Nr 7. Przyjmują także przedpłatę wszystkie księgarnie krajowe i zagraniczne. Warunki prenumeraty podajemy na okładce.

— Od jednego z prenumeratorów naszych, D-ra Rewolińskiego z Radomia, odbieramy następujące pismo, które z całą przyjemnością podajemy tutaj: „W Kronice Nr 4 „Przeglądu Bibl.-Arch." jest pomieszczony opis

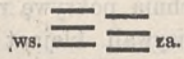
znalezionego w pobliżu Podkamienia medalu, odnoszącego się do czasów koronacyi Matki Najświętszej w Podkamieniu r. 1727, który to medal ma być rzadkością nadzwyczajną i jedynym znanym egzemplarzem.

Otoż uważam za stosowne zawiadomić Redakcyję Przeglądu, że medal zupełnie takiż sam bity mosiężny, wielkości talara (nieco owalny), posiadam w swym zbiorze, egzemplarz pięknie zachowany, w srebrnej oprawie z uszkiem.

Oprócz tego jest u mnie w zbiorze drugi medal podobny, cokolwieczek mniejszy, na którego stronie głównej u góry Matka Boska z Dzieciątkiem w lewej na obłokach, poniżej czterech świętych w zakonnych ubiorach, z tych dwoje klęczących, a dwaj po bokach w stojącej postawie. Napis w otoku górnym REG SAC-R ROS i w odcinku ROMA. Strona odwrotna zupełnie takaż sama jak na poprzedzającym i tenże sam napis dość wyraźny. Egzemplarz ten przez długie, jak się zdaje, przebywanie w ziemi, nadniszczony, mianowicie ze strony głównej.

Oba te medale pochodzą ze zbioru ś. p. Józefa Szaniawskiego, znanego zbieracza, zmarłego w roku zeszłym w Kaliszu."

— Na posiedzeniu wydziału historycznego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu d. 22 Marca hr. Wawrzyniec Engeström miał odczyt „O staropółnocnej irlandzkiej literaturze". Doprowadził wykład pod koniec XIV wieku aż po chwilę skonu staroskandynawskich pieśni starszej i młodszej „Eddy", z których pierwszy Lelewel czerpał szczegóły odnoszące się do wypadków dziejowych naszej słowiańskiej przeszłości. W następnym odczycie Engeström mówić będzie „O sadze skandynawskiej".

— O nowem wykopalisku pisze nam p. W. Jełowicki z Wołynia: „W zeszłym t. j. 1880 r. rozkopałem dużą mogiłę, mającą 250 metr. obwodu i 3 metr. wysokości, położoną w majątku moim, wsi Brykuli, pow. Zasław. guber. Wołyńskiej, i przekopawszy całą mogiłę od północy na południe w głębości $2^{1}/_{2}$ m. natrafiłem pod pokładem węgli dębowych na 6 kościotrupów, leżących po 3 naprzeciw siebie w ten sposób 

z rękoma skrzyżowanemi na brzuchu, kości zupełnie strupieszałe, w palcach jak glina dawały się rozetrzeć, leżały, na powierzchni ziemi na nasypanym żółtym piasku, przekryte dębowym węglem, nie obłożone żadnymi kamieniami, nie było przy nich żadnych naczyń, ani szczątków broni. Po wydobyciu dopiero kościotrupów, na parę cali niżej, znaleziono ukośnie leżącą rurę glinianą, z białawej gliny, widocznie niewypalanej, grubej bardzo roboty, długości z metr. Tyle przynajmniej udało się wydobyć z ziemi i to pokruszoną, bo za dotknięciem łamała się, dopiero na świeżem powietrzu prędko twardniała, grubości $3^{1}/_{2}$ cali, ścianki prawie cal grubości trzymają. Oprócz wzwyż wzmiankowanej rury, nic zgoła nie znaleziono, coby naprowadzić mogło na domysł, jakiego to jest gatunku mogiła, znajduje się ona w lesie i rosną na niej stuletnie dęby, w pobliżu żadnej innej mogiły nie ma.

— X. Ignacy Polkowski nie ustaje w ogłaszaniu coraz to nowych zdobyczy na polu badań narodowych zabytków. Między innemi czytamy obecnie o ważnem odkryciu dla sztuki polskiej, związanem bezpośrednio z relikwijarzem Ś-go Stanisława na Wawelu, które szanowny badacz zako-

munikował w N-rze 66 „Echa" za r. b. Większość komunikatu tego pozwalamy sobie powtórzyć na tem miejscu, w przekonaniu, że on zainteresuje czytelników naszych.

Najdroższą pamiątką—pisze X. Polkowski—kościoła katedralnego na Wawelu, najcenniejszym klejnotem skarbca naszego, jest bezwątpienia złoty, drogiemi kamieniami ozdobiony relikwijarz, w którym ze czcią przechowana jest głowa św. Stanisława, biskupa i męczennika. Relikwijarz ten w przeróżnych przygodach, nieszczęściach i potrzebach krajowych, drogo po wielokroć razy opłacany przez kapitułę krakowską, przetrwał szczęśliwie do dni naszych i z życiem tylko chyba stróżów tych okruchów skarbcowych wydarty być może. Jako dar pobożny, a upominek wysokiej wartości, wiadomo, że ofiarowany jest przez królowę wdowę, żonę Kazimierza Jagiellończyka, Elżbietę i synów jej: Jana Olbrachta i Fryderyka Kardynała, wykonany zaś był pod okiem i za staraniem biskupa krakowskiego Jana Konarskiego w roku 1504, jak to najwyraźniej świadczy napis wyryty na brzegu relikwijarza w tych słowach: „*Świętemu Stanisławowi, szczególniejszemu patronowi, Elżbieta królowa Polska z synami Janem Olbrachtem, królem, i Fryderykiem, kardynałem-biskupem krakowskim, za staraniem następcy jego Jana Konarskiego, relikwijarz ten ofiarowała i podarowała w roku 1504*". Kiedy w roku rzeczonym drogi ten klejnot przybył do skarbca katedralnego. i Jan Olbracht i kardynał Fryderyk już nie żyli, dary ich jednak ofiarowane na ten kosztowny upominek pominięte być nie mogły, i dla tego królowa matka imiona ich na wieczną rzeczy pamiątkę położyć kazała. Piękne szafiry i ślicznej wody rubiny, zdobiące niższą część relikwijarza, ofiarował król Jan Olbracht, a to z owego skarbu, znalezionego w roku 1494 w *Collegium artistarum*, z tegoż skarbu złota za *septem millia et medium millenariorum*, t. j. za półosma tysięcy dukatów i pereł wiele dał kardynał Fryderyk, a królowa wdowa złożyła perły i drogie kamienie, co zdobią dziś arcybogatą wierzchnią pokrywę relikwijarza. Te szczegóły wiadome były tym zwłaszcza, co opisywali klejnot ten skarbcowy tym, co opowiadali o nim lub opowiadania słuchali. Nie wiedziano jednak rzeczy wielkiej wagi a pełnej interesu, kto wykonał to arcydzieło sztuki złotniczej, nie wiedziano jaki jest drugi wewnątrz relikwijarz, w którym jest przechowana głowa świętego Patrona, nie wiedziano, jaka mianowicie część i partykuła z głowy Ś-go Stanisława mieści się w relikwijarzu. Teraz dopiero szczęśliwie rozpoczęta i prowadzona mozolnie wizyta biskupia kościoła katedralnego wszystkie te ciekawości religijne i naukowe rozjaśnia nam radośnie.

Dnia 9 Marca z porządku rzeczy przystąpiwszy Najdostojniejszy Pasterz do rewizyi kanonicznej relikwij, świętych, po obejrzeniu zewnętrznem relikwijarza Ś-go Stanisława, przecięciu sznurków z pieczęciami, polecił nam otworzyć w swej obecności tak zewnętrzny jak i wewnątrz będący; ten drugi był opieczętowany nienaruszoną pieczęcią kardynała biskupa krakowskiego Jana Aleksandra Lipskiego. Stało się to, i oto obecni ujrzeliśmy całą czaszkę głowy Ś-go Stanisława. Oprócz czaszki w jedwabie owinięte były obie szczęki, w górnej było jeszcze 10 zębów, w dolnej 7, wszystkie zdrowiuteńkie, inne widocznie wyjęte jako relikwije.

Te święte szczątki mieściły się w puszcze srebrnej okrągłej, zamkniętej na zatyczkę i zapieczętowanej a z wyciętym na wierzchu obwodem, aby kość widoczną być mogła. Po obu bokach puszki wyryty był dwa razy powtórzony herb *Nieczuja;* rysunek herbu z samego początku XVI wieku wskazywał najwidoczniej, że druga puszka, dziś wewnątrz będąca, zupełnie *ad hoc* sprawiona była wraz z pierwszą, a więc około roku 1504, nie była królewskim darem, ani biskupim, ale prawdopodobnie któregoś z kanoników krakowskich, pieczętującego się Nieczują, a że wtedy w gremium prałatów i kanoników jeden był tylko Bernard Wapowski, jego to przeto fundacyi jest ta druga puszka, kryjąca głowę Ś-go Stanisława.

Spód relikwijarza wysłany był watą i jedwabnemi kawałkami materyi, w której kiedyś owinięte być musiały relikwije Ś-go Stanisława; gdy tę podściołkę usunęliśmy, ku naszej niewypowiedzianej radości ujrzeliśmy tem samem pismem co na zewnętrznej części relikwijarza wyrzyty na spodzie napis jednowierszowy: MARTINUS MARCZINECZ AUTHOR HUIUS OPERIS. A więc Polak wykonał to arcydzieło sztuki złotniczej, które podziw budzi wszystkich znawców nie pod względem bogactwa, ale pod względem roboty. Polak to robił, a nie cudzoziemiec, mistrz z Norymbergi, Piotr Vischer, jak mniemano dotąd. Polak i krakowianin, bo arcymistrz relikwijarza Martinus Marczinecz to ten sam *Martinus aurifaber*, który w roku 1513 był i rajcą krakowskim i złotnikiem nadwornym króla Zygmunta I-go. Dalsze wyśledzenie szczegółów dotyczących prac mistrzowskich złotnika Marcina z aktów może grodzkich, zostawiamy sobie na przyszłość.

— W ostatnich czasach niekróre pisma warszawskie poruszyły myśl utworzenia w Krakowie wielkiego muzeum archeologicznego, w któremby się mieściły wszystkie zabytki polskie. Inicyjatywę do tej sprawy dała korespondecyja z Krakowa, zamieszczona w 67 numerze „Echa". Projekt to ważny, więc należy go omówić. W przyszłym numerze zabierzemy głos w tym przedmiocie.

— Literatura nasza pedagogiczna zaczyna się ożywiać od lat paru. Lwowskie towarzystwo pedagogiczne, i dzieła Jeskego zrobiły tu wiele. Obecnie więc coraz częściej można się spotkać z pracą, omawiającą kwestyję wychowania. U nas zwłaszcza, prace tego rodzaju są wielce pożądane. *Przesądy w wychowaniu, studyjum pedagogiczne przez Waleryję Marrené*, świeżo wydane w Wilnie przez księgarnię E. Orzeszkowej, — witamy z przyjemnością, jako ważny nabytek na polu wycho wania. Autorka broniąc trzeźwego wychowania, kładzie jednocześnie silny nacisk na potrzebę rozwijania uczuciowych stron człowieka. Rozbiór tej książki nie wchodzi w zakres naszego pisma, poprzestajemy więc na biblijograficznej notatce, w przekonaniu, że ona i na samo dzieło zwróci uwagę światłego czytelnika.

— Piszą nam ze Lwowa, iż hr. Wiktor Baworowski z Myszkowa w Tarnopolskiem, cały swój majątek i biblijotekę ofiarowuje na utworzenie instytucyi naukowej i filantropijnej. Majątek to wielki bo 2,000,000 fl. w. austr. wynoszący. W skład daru ma wejść i biblijoteka Baworowskich,

nader bogata, istniejąca we Lwowie pod opieką Henryka Szmita, zasłużonego naszego historyka.

— *Slovansky Katalog Bibliograficky* wychodzący w Pradze pod redekcyją J. M. Hevorki i Jar. Kloucka pod każdym względem godzien zanotowauia i uwagi. Obejmuje on biblijografiję: czeską, polską, małoruską, słowacką, horwacką, serbską i łużycko-serbską. Jestto materyjał ciekawy i sumiennie zestawiony, tak, że nawet i czasopisma w nim uwzględniono. Polska biblijografija ma tu przodownicze stanowisko ze względu na objętość swoją. Wydawnictwo to, zaznajamiające nas w z ogólnym ruchem naukowo-literackim słowiańskim zasługuje na usilne poparcie.

— Z końcem zeszłego roku zaczął wychodzić w Pradze miesięcznik poświęcony biblijografii czeskiej p. t. *Urbánküv vestnik Bibliograficky.* Wydawcą i redaktorem vestnika jest Fr. A. Urbanek księgarz pragski. Na czele każdego numeru tego pisma znajaduje się zwykle kilka krytyk, poświęconych różnym kierunkom literatury i piśmiennictwa, resztę wypełnia właściwa bieżąca biblijografija. Urbánsküv vestnik jest bardzo dobrze redagowany i mógłby posłużyć za wzór dla niektórych biblijografów naszych, pasowanych na ciężko uczonych rycerzy pióra.

— W Warszawie krzątają się naseryjo około urządzenia wystawy starożytności. Ma ona przyjść do skutku bieżącego lata. Gdy myśl ta nanabierze wyraźniejszych kształtów, nie omieszkamy zdać z niej sprawę naszym czytelnikom.

— Trzeci już rok wychodzi w Petersburgu miesięcznik poświęcony „biblijografii rosyjskiej, zatytułowany *Rosijskaja Biblijografija.* Jestto wydawnictwo zupełnie podobne do Urbankowego Vestnika, o którym wyżej wzmiankowaliśmy. W części interesuje się ono i wydawnictwami polskiemi. Biblijografija rosyjska cieszy się dużem powodzeniem. Kiedy u nas do tego przyjdzie?

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu W. Jełow. w Brykuli. Dziękujemy za pamięć. Nadesłane wyjaśnienie zużytkujemy w najbliższym numerze.

Panu Julijanowi K. we Lwowie. Wyjaśnimy rzecz listownie. Z nadesłanej pracy skorzystamy.

Panu Wacławowi L. w Jarosławiu. Zastanowimy się jeszcze. O pracę prosimy. Przesyłkę odebraliśmy.

Panu Janowi M. w Krakowie. Nie rozumiemy pana. W Krakowie rzecz to zwykła, więc nie dziwi nas ona wcale.

SPROSTOWANIE.

W zeszłym numerze, w artykule p. E. Pawłowicza p. t. „Statuetka N. P. Maryi Jackowej we Lwowie" na stronnicy 236 w 13 wierszu od góry, zamiast *Poczucie pisma powstało,* należy poprawić: *Poczucie piękna powstało i t. d.*

Redaktor i Wydawca ***Cezary Wilanowski.***

Дозволено Цензурою, 24 Марта 1881 г.—Druk E. Skiwskiego. Chmielna, 20.